Nr. 46 (1520). Warszawa, Środa 15 Lutego 1922 roku. Rok XXVIII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.
PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 550.—
bez odnoszenia	„ 500.—
Na prowincji miesięcz.	„ 550.—
Zagranicą	„ 750.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA	
w tekście (przed kron.)	Mk. 75
Nekrologi	„ 50
zwyczajne	„ 40
drobne za jeden wyraz	„ 10

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetr.
Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.
Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-79, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 20 mk.—na prowincji 20 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

W obronie kultury.

Przemówienie sejmowe tow. posła Barlickiego.

RZĄD LUDOWY STWORZYŁ MIN. KULTURY I SZTUKI.

Wysoka Izbo! Mówili mi członkowie Komisji Konstytucyjnej, że sprawa Ministerjum Sztuki i Kultury, utrzymania tego Ministerjum jest w stadjum beznadziejnem, że już niepodobna będzie go utrzymać. A jednak, Wysoka Izbo, trudne to doprawdy do uwierzenia, aby Sejm Ustawodawczy, Sejm o charakterze wybitnie demokratycznym, który dał podwaliny dla demokratycznego rozwoju Państwa w postaci konstytucji, ażeby ten Sejm łamał narzędzie jedno z potężniejszych, przy pomocy którego można otworzyć zbiornik potężnych twórczych sił, drzemiących w społeczeństwie.

Wysoka Izbo, niedawna to przeszłość, gdy w całej zachodniej Europie imię Polski było skrzętnie wykreślane ze wszelkich leksykonów politycznych; dzisiejsi nasi polityczni przyjaciele i ci nie pozwalali nam nazywać się Polakami, nazywając nas tylko polskimi Rosjanami. A jednak imię Polski żyło, a jednak imię Polski było potężne, dzięki nietylko bohaterskim wysiłkom tych, którzy padli za wolność Ojczyzny, lecz również dzięki świetnym imionom Mickiewiczów, Matejków i wszystkich, którzy dźwignęli i dźwigali sztukę polską. I Rząd robotników i chłopów, oceniając tę siłę i potęgę czynnika, jakim jest kultura i sztuka, w dn. 5 grudnia 1918 roku zadekretował Ministerjum Sztuki i Kultury, a przez to chciał zaznaczyć, że sztuka i kultura idzie pod wielki protektorat ludu polskiego, a przez to chciał stwierdzić, że ten potężny czynnik sztuki w połączeniu z wewnętrznym czynnikiem społecznym Polski da największe i najwspanialsze wyniki w kierunku wyzwolenia twórczych sił, drzemiących w ludzie, drzemiących w społeczeństwie polskiem.

MACOSZE TRAKTOWANIE PRZEZ NASTĘPNE RZĄDY.

Oczywiście Min. Sztuki i Kultury zawsze było podejrzane dla naszej prawicy. Obawiano się, ażeby to Min. nie stało się przypadkiem Min. propagandy wolnego ducha wśród ludowej demokratycznej Polski. I oto, korzystając z ciężkich warunków naszych materjalnych, traktowano to Min. jak ostatniego kopciuszka. Budżet Ministerjum Sztuki i Kultury w roku 1919 wynosił pięć miljonów marek, a kiedy marka polska wielokrotnie spadła — budżet Ministerjum Sztuki i Kultury znowu wynosił pięć miljonów marek na rok 1920 i 1921 i dopiero na rok 1922 podwyższono ów budżet do stu piędziesięciu miljonów marek. Lecz cóż to jest sto piędziesiąt miljonów marek, wszakże to jest 30.000 dolarów. I chcielibyście panowie, aby w takich warunkach przy takiem uposażeniu materjalnem owo ministerjum mogło spełniać te zadania, które na nim ciążą. Jest to rzecz wręcz niemożliwa.

NIEFORTUNNY DOBÓR MINISTRÓW.

Ale niebezpieczeństwo jeszcze zagraża. Mógłby się znaleźć jakiś dzielny minister, stojący na czele tego resortu, który mógłby apelować do Rządu, Sejmu i do opinji publicznej o środki i poparcie. Niestety, wybierano ludzi, śmiało rzec można, najnieszczęśliwiej. P. Minister Przesmycki z Min. Sztuki i Kultury chciał uczynić Min. jałmużnictwa, chciał uczynić Min. do rozdawania zasiłków różnym t. zw. ludziom talentu. Oczywiście ludzi talentu nie poparł, programu nie rozwinął, sprawy na należytym gruncie nie postawił i Min. podkopał w znakomitym stopniu.

Przyszedł po p. Przesmyckim p. budowniczy, p. Heurich. Jeżeli p. Przesmycki miał jeszcze niby to jakiś program, polegający na rozdawaniu jałmużny ludziom talentu, to p. Heurich już założył rękę na rękę i nic w tym kierunku nie zrobił.

P. Heurich ograniczył swoją rolę do podpisywania papierków, które mu podsuwano, a pozatem chodził do innych ministrów, jak np. p. Grabski, czy ostatnio sławny p. Michalski, i prosił i przekonywał, że trzeba jednak dawać pewne zasiłki Min. Kultury. Jeżeli mu odmawiano, to nie gniewał się i godził się na rolę kopciuszka i Min. zaprzepaszczał.

Rzecz oczywista, że w takich warunkach Min. Sztuki i Kultury nie mogło absolutnie dokonać tego, czemby być mogło, czemby się stać mogło.

SZTUKA A LUD.

O cóż tu, proszę Panów, idzie? Sama książka naukowa, chociażby najlepiej ułożona, sam elementarz, same dzieło fachowe, nie potrafi jeszcze mas zelektryzować. Jeżeli te tłumy stoją na nizkim poziomie, to książka nie potrafi przełamać tej skorupy obojętności, pod którą drzemią masy. To uczynić powinna i może sztuka, jej żywy i potężny głos może rozłamać tę skorupę, może zelektryzować szerokie masy, może je pchnąć w kierunku zamiłowania wolnej twórczości. Ten lud, który spełniając swoje dziejowe zadanie, dąży do tego, aby stać się gospodarzem na tej ziemi — ma prawo do czystej, szlachetnej rozrywki, nie tej, którą mu daje karczma.

Wszak jeśli walczymy o 8-godzinny dzień roboczy, to nie dlatego, ażeby robotnik poniewierał się w karczmie, ale żeby w ciągu 8 godzin wolnego odpoczynku mógł budować swoją duszę ludzką, mógł zostać człowiekiem.

Powie ks. Lutosławski — Kościół daje radości estetyczne. Nie, panowie. Kościelna sztuka skrępowana jest ciasnotą rytuału kościelnego i ma pewne zadania do spełnienia, ale cała żywa, twórcza dusza człowieka nie może się mieścić w tym ciasnym rytuale i zadowolić estetyką, którą mu jakiś ksiądz z Oślej Wólki podaje. Jeśli lud bierze protektorat najwyższy nad sztuką i twórczością, to domaga się sztuki i twórczości w całej pełni.

ZADANIA. OCHRONA ZABYTKÓW.

Zdajemy sobie sprawę z tego, w jak smutnym stanie pozostawiły nas rządy najeźdźcze. Ta kultura, która była tworzona w biegu dziejów i wieków na ziemi naszej, była ruiną. Zniszczono te żywe słowa, żywe dokumenty świetnej kultury. Lud znalazł się w niewoli ciemnej. I otóż przed nami stoi wielkie zadanie odrobić przedewszystkiem to, co w puściźnie otrzymaliśmy po rządach najeźdźczych. Uratować z zabytków naszej kultury co jeszcze uratować można. Nie możemy patrzeć okiem obojętnem na to, jak z zabytków architektury poczciwy lud w niewiedzy bierze cegiełki i buduje chlewy i śpichrze. Te zabytki muszą być otoczone czcią. Nie możemy patrzeć obojętnie na to, jak najpiękniejsze dzieła naszych mistrzów Matejków i Chełmońskich wywożone są zagranicę. Czynią to handlarze, Kunsthändlerzy, którym idzie jedynie i wyłącznie o zysk. A my z utraceniem każdego takiego dzieła tracimy jakby część swojej duszy. To wymaga opieki jaknajbardziej starannej. A ja was zapytam, Panowie, gdzie widzicie nasze muzea? Odpowiecie mi, w Krakowie, w Warszawie. Wszak to inicjatywa prywatna dokonała tego, czego dokonano, ale jaki udział brały w tem szerokie warstwy społeczeństwa, Sejm Suwerenny i Rząd? Absolutnie żadnego. Więc ta sztuka, ta wielka siła, wyrastająca z pod głazów, mimo, że jest zasypywana nieuctwem, analfabetyzmem i złą wolą, wybija się na powierzchnię i chce żyć, a my nie myślimy o tem, aby dać jej warunki odpowiednie — do życia.

A zatem ochrona tego, co odziedziczyliśmy po przodkach — to jest pierwsze zadanie. A dlaczego? Bo jest naszym obowiązkiem cały poprzedni dorobek kulturalny oddać ludowi, lud ma wchłonąć duszą swą te pierwiastki, ma je przeistoczyć w sobie na nowe wartości, nowe kanony życia. Ale zdaję sobie sprawę, że szerokie masy narazie nie pojmują tych wartości tych skarbów. Czy chłop, który pędził długie lata w nędzy i niedoli, w upodleniu nawet, czy robotnik, mogą zrozumieć doniosłą wartość posiadania tych skarbów, wszak te wygryzione nędzą oczy nie mogły widzieć tych właśnie rzeczy. Ale w Polsce demokratycznej, niepodległej, demokratyczny Sejm jest obowiązany otworzyć oczy na te właśnie wartości.

I dlatego tu trzeba podjąć wielką pracę propagandy. Panowie wiecie, że jeden z największych twórców naszych, Adam Mickiewicz, marzył, jak o najwyższem szczęściu, żeby księgi jego zawędrować mogły do chat, do izb chłopskich i robotniczych i żeby tam były czytane i rozumiane.

POTRZEBA SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH.

Co my w tym kierunku robimy? Dotychczas nic, a chcemy się pozbyć tego Min. Sztuki i Kultury. Do tego wstydu nie wolno nam dopuścić. Trzeba rozwinąć propagandę, ale trzeba do tego ludzi odpowiednio wyrobionych, trzeba zorganizować zakłady odpowiednie, nauczycieli musimy kształcić. Tu nie wystarczy nauczyciel, który tylko umie nauczać elementarza czy też jakichś innych wiadomości z zakresu przyrody, fizyki i t. d. Tu trzeba specjalnego umiłowania dla tej sztuki, tu trzeba specjalnego głębokiego odczucia i zrozumienia tej rzeczy, tu trzeba przedewszystkiem wolnej inicjatywy nie dającej się krępować jakiemikolwiek ustawami, czy jakimikolwiek przepisami.

Ile my potrzebujemy szkół sztuk pięknych, ile akademji! Jedną posiadamy w Krakowie Akademję Sztuk Pięknych, ale kiedy tu starano się nie wiem jak długo o powołanie do życia Akademji w Warszawie, to spotykano się z odpowiedzią odmowną. Dlaczego? Dlatego, że p. Min. Skarbu boi się, żeby to nie była wyższa uczelnia. Oszczędności chce na tej sprawie robić, ale jakie są oszczędności p. Min., to wy odczuwacie dziś na własnej skórze, dzięki jego oszczędnościom mamy tyfus w Warszawie.

„OSZCZĘDNOŚCI“.

Dzięki jego oszczędnościom, mamy na każdym kroku uszczuplone środki na najpotrzebniejsze rzeczy. Bezrobocie szaleje, a p. Michalski nic nie wie o tem, bo on jest Ministrem oszczędzania, ale jak historja nazwie to oszczędzanie nierozumne, które doprowadziło w wyniku do zarazy wewnątrz kraju, które doprowadziło do tego, że bezrobotni nie mają żadnej opieki, które ostatecznie sprowadzi załamanie i unicestwienie takich instytucji, jak Min. Sztuki i Kultury. Słyszałem, że p. Michalski ma zamiar w dalszym ciągu prowadzić swoją politykę oszczędności i zaproponuje wam niezadługo zniesienie Min. Zdrowia, bo i dlaczego nie ma znieść—zarazę już macie, następnie prawdopodobnie pójdzie Min. Pracy i Opieki Społecznej. Albowiem p. Michalski tych rzeczy pojąć i zrozumieć nie może i nie wymagajcie od niego, ażeby on coś zrozumiał. Ale wy, Panowie, musicie czuwać nad tem, żeby ten człowiek nie szalał i dlatego w tym wypadku odmowna odpowiedź ze strony p. Michalskiego niczego nie dowodzi, do niczego was nie obowiązuje.

ROBOTNICY PROTESTUJĄ PRZECIW ANTIKULTURALNEMU WNIOSKOWI.

Mamy się kierować jedyną wytyczną, mamy tworzyć to, co jest naszą najważniejszą potrzebą. Obok oświaty Min. Kultury i Sztuki niemniej jest potrzebne, bo jeżeli oświata walczy z mrokiem, to sztuka elektryzuje, podnieca to światło, rozpętywa duch wolny twórców. Komisja Konstytucyjna bodaj od roku wniosek zniesienia Min. wentylowała i jakby ogarnięta wewnętrznym wstydem, wahała się, aż dobry ks. Lutosławski przezwyciężył swoich i wniosek przedłożył. Przeciwko temu wnioskowi jaknajenergiczniej i jaknajkategoryczniej w imieniu robotników protestuję.

Szanowni Panowie, pozwolę sobie przedłożyć Wam wniosek przedewszystkiem przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Komisji Konstytucyjnej, a powtóre, rozumiejąc, że w takich warunkach, w jakich dotychczas Min. Kultury i Sztuki żyć musiało, rozwijać się i działać nie może, pozwalam sobie przedłożyć rezolucję, ażebyście Szanowni Panowie wezwali Rząd do opracowania dla tego Min., rozumnego, racjonalnego planu, programu. Wreszcie opracowanie budżetu. Dopiero wówczas, Szanowni Panowie, będziecie mogli przejść do krytyki i omawiania rzeczowego Min. Kultury i Sztuki.

NAJLEPSZY ŚRODEK PROPAGANDY ZAGRANICĄ.

Polska, jak wiecie, nieszczególnie jest widziana wśród narodów europejskich, nawet przez naszych przyjaciół. Polska niespodziewanie, wyszedłszy z mogiły dziejowej, temu państwu trochę przestrzeni odebrała, temu na nagniotek nastąpiła. Zagranica stale na spowiedź nas biorą, czy naprawdę jesteśmy czynnikiem dodatnim. Nie armją i twierdzami imponować możemy zachodowi, nie bogactwami, bo nie dorównamy pod tym względem ani Anglji, ani Stanom Zjednoczonym, ale naszą kulturą wewnętrzną i musimy sobie wywalczyć wśród ludów należyte stanowisko. Rozwinięcie kultury i sztuki będzie najpotężniejszym w naszym ręku czynnikiem propagandy zagranicą...

Nie wiem, czy Panowie interesowali się opinjami pism angielskich o wystawie naszych twórców: Noakowskiego i Kuny — rzeźbiarza. Sądzę, że Panowie coś o tych twórcach słyszeliście; nie jesteśmy tak nic nie wiedzący, jak np. p. Maurycy Zamoyski (okrzyki: hrabia). Tak, hrabia Zamoyski, który, gdy go zapytano się, czy nie wie coś o Boy'u, odpowiedział „inconnu“ (nieznany). On, hrabia, może nic nie wiedzieć, wystarczy, aby w dalszym ciągu knocił w Paryżu, — my musimy stać na innym gruncie, musimy wiedzieć i mieć świadomość naszych skarbów, ażeby umieć potężnym językiem przemawiać do zagranicy. Anglicy niechętni nam, Anglicy, którzy traktują nas jako parjasów, unoszą się nad naszymi mistrzami. Polska powinna przemawiać językiem wielkim, godnym, nie że-

Towarzysze pracownicy handlowi! Brońcie ośmiogodzinnego dnia roboczego w handlu!

braczym, nie na kolanach, lecz takim językiem, jakim powinny przemawiać narody wolne i mocne. Tak powinna przemawiać wielka polska demokracja. Zapewniam Szanownych Panów, że jeśli się przyczynimy do rozwoju kultury wewnątrz kraju, jeśli wydobędziemy te złote żyły twórczości, drzemiące wśród ludu, tu i owdzie ujawniające się w samorzutnej formie ludowego przemysłu i ludowej sztuki, jeśli zogniskujemy ten genjusz twórczy, drzemiący w naszem społeczeństwie, to znajdziemy najpotężniejszy wyraz, wobec którego wszelkie uprzedzenia muszą ustąpić i wobec którego wszelkie niedowierzania muszą zniknąć.

Wzywam Szanownych Panów, abyście nie przyjmowali wniosku Komisji Konstytucyjnej i ażeby Min. Kultury i Sztuki pozostało uposażone należycie, z programem, umożliwiającym mu wykonanie wielkich zadań!

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

Groźba eksploatacji Polski przez zagranicznych kapitalistów. — Uwagi na temat konferencji genueńskiej. — W sprawie konwencji handlowej polsko-francuskiej. — Skandale polityczne we Francji. — Nowy cios dla neo-komunistów francuskich. — Qui pro quo z nazwiskiem p. Rakowskiego.

Katastrofa ekonomiczna, jako konieczny rezultat bezprzykładnej klęski wojennej, rozrasta się, obejmując zwycięzców i zwyciężonych. A kraje, które się najwięcej na wojnie utuczyły i w skarbcach swoich sztaby złota posiadają, najwięcej znów mają bezrobotnych (jak np. Stany Zjednoczone i Anglja), których liczba dosięga 15 miljonów. Podczas gdy państwa o dobrej walucie nie są w stanie produkować, bo państwa o złej walucie nie mogą ich produktów nabywać, te ostatnie właśnie jak Polska, są upatrzonym terenem eksploatacji dla zagranicznego kapitalizmu.

W Anglji, w Belgji, we Włoszech i w Ameryce patrzą na Polskę, jak na kolonję kapitalistyczną, w której gospodarzami mają być obcy kapitaliści, a pośrednikami polscy finansiści—tylko pracę dać ma nasz proletarjat.

Pokazując dzienniki zagraniczne, mniej więcej w wyżej wymieniony sposób omawiające te kwestje — większości naszych ziomków, nawet dbałych o dobro kraju — usłyszymy stereotypową odpowiedź: „cóż robić, jesteśmy przyparci do muru!" Nie jest rzeczą moją, jako korespondenta, polemizować z tem fatalnem stanowiskiem, ale uważam za konieczne, by już dziś rzeczoznawcy u nas w kraju, nie zainteresowani w przehandlowaniu Polski, przynajmniej tyle tej kwestji pracy i czasu poświęcili, ile dla nas, a raczej przeciwko nam, czynią — rzeczoznawcy zagraniczni i aby organizacje robotnicze stały na straży przeciwko zamachowi na Niepodległość ekonomiczną naszego kraju.

Z jakim materjałem, z jakiem przygotowaniem, jakiemi poglądami na ogólną ekonomiczną odbudowę Europy i związane z nią ekonomiczne i polityczne interesy polskie — przybędzie nasza delegacja do Genui? Myślimy o tem z trwogą, mając w pamięci dotychczasowe dziecinne eksperymenty naszej dyplomacji. Czy nasza delegacja potrafi zrozumieć doniosłość konferencji genueńskiej, przerastającej wszystkie dotychczasowe międzypaństwowe kongresy czy w tym koncercie wszechświatowym potrafi stać narówni z innymi przedstawicielstwami, czy też będzie zwykłym popychadłem, lub kopciuszkiem? Powinniśmy już dziś zadać sobie to pytanie. My, jako socjaliści, przypisujemy konferencji genueńskiej względną tylko wartość, bo wiemy, że egoizmy kapitalistyczne nie są w stanie zaprowadzić pożądanego ładu, a dokona go dopiero odrodzona i żywotna Międzynarodówka Robotnicza, ale bylibyśmy tępymi demagogami, gdybyśmy chcieli odmówić wszelkiego znaczenia konferencji genueńskiej, więc mamy nadzieję, że tym razem chociaż wysłani będą z Polski, jako przedstawiciele, nie cymbały polityczne i ekonomiczne, na których inni organiści będą grali, jak np. swego czasu p. Benesz, mając do czynienia z Paderewskim.

Konwencja ekonomiczna polsko-francuska, podpisana z jednej strony przez pp. Zamoyskiego i Doleżala, a z drugiej przez p.p. Poincarego i Diora, dzisiejszym kurjerem została wysłana do Warszawy do ratyfikacji. Przed jej ratyfikacją, nazajutrz po podpisaniu, tutejsza „Journée Industrielle" ogłosiła jej całość. Chcemy mieć nadzieję, że urzędowa polska ajencja telegraficzna w Warszawie roześle zagranicę nietylko, jak to jest jej zwyczajem, komplementy usłużnej panom ministrom prasy, ale i krytyczną ocenę konwencji niezależnych dzienników, jak „Robotnika".

Francuska prasa jest tak zajęta nieudałą konferencją w Waszyngtonie, walką między Poincarem i Lloyd Georgem na tle konferencji genueńskiej i możliwością jej odroczenia, krachem banku Przemysłowo-Chińskiego i związanym z tym skandalem politycznym, do którego wmieszano, jako protektora, prezydenta, p. Milleranda, ujawnionem przekupieniem przez p. Berthelota, w interesie tego banku, 2-ch pism — radykalnego „Lanterne" i reakcyjno-policyjnego „Liberté" i t.d.—że nie zabrała się jeszcze na dobre do omawiania konwencji polsko-francuskiej.

Żyje się tu obecnie w okresie skandalów politycznych, świadczących o szalonej demoralizacji burżuazyjnego imperjalizmu. Znany kapitalistyczny rekin, brudnej pamięci bohater z Nogki-Sangha, Tardieu, o którego zaszarganych dziejach napisałem niegdyś specjalny feljeton do „Robotnika", szantażysta pierwszej wody, minister w gabinecie Clemenceau, redaktor i założyciel „Echo National" (które jest echem nie tyle narodu, ile bandy starego „tygrysa" — specjalnie założonem pod szyldem szkodliwego starca, jednego z głównych twórców poronionego kongresu wersalskiego) — podjął się odkrywania brudów Berthelota z czasów Brianda, chcąc za jednym zamachem skompromitować krytyków nieszczęśliwych rządów Clemenceau i nie dopuścić do władzy zawsze oczekującego na swoją chwilę Brianda, a jednocześnie oszukać Milleranda i Poincarego.

Te polemiki prasowe, w których wymawiają sobie niedawni sojusznicy (gdy chodzi o walkę z proletarjatem) — rozmaite przekupstwa, są znakomitem odbiciem całej zgnilizny burżuazyjnej.

Najwięksi złodzieje, jak Tardieu—toć to najlepsi patrjoci Bloku Narodowego!

W jednym z tych „uczciwych" pism, w „Matin'ie" został ogłoszony wywiad z Radkiem. W wywiadzie tym Radek oświadcza, iż, by Rosja była nadal polem eksploatacji angielskiej, za jedyną wskazaną rzecz uważa sojusz wojenny i ekonomiczny z szlachetną Francją, a tem samem i Polską, wierną Francji sojuszniczą. Francuscy neokomuniści po tym nowym ciosie zupełnie stracili swoją orjentację. Paul Louis domyśla się, że Radek chce w genjalny sposób wprowadzić dezorganizację wśród państw kapitalistycznych. Frossard czeka na słowo Moskwy, a bolszewicki anarchista Meric zaciska już pięści na ten cały moskiewski bałagan.

Dziś znowu został ogłoszony wywiad Rakowskiego, polecającego się z Ukrainy. W braku portretu bolszewika Rakowskiego, „Matin" uraczył swych czytelników rozesłaną redakcjom fotografją naszego endeckiego delegata śląskiego o tem samem nazwisku. Jeden z endeków, nie znający wiekopomnych, oby jaknajprędzej zapomnianych czynów adjutanta pana Korfantego, Rakowskiego, ani jego fizjognomji, wykrzyknął „ach — cóż to za roża"!

Hieronimko.

Paryż, 11 lutego 1922.

Mały feljeton.

„OMYŁKI" POLICJI WARSZAWSKIEJ.

Zdarzyło się przed paru miesiącami, iż urzędnik od „lichwy" spisał w pewnym sklepie protokół z powodu wygórowanych cen. Aliści obecni w sklepie klijenci, nie chcąc z nieznanej przyczyny podpisem zaświadczyć wiarogodności protokułu, znikali jeden po drugim. I byłby lichwiarz uniknął procesu, gdyby przypadkiem nie wszedł do sklepu jakiś urzędnik, który dał się ubłagać i protokuł podpisał.

Teraz dopiero odkryłem przyczynę, dla której klijenci woleli zwiać, niż podpisywać protokuł, świadczyć i stawać przed sądem. Zagadkę rozwiązuje sprawa Jana Odorczyka, b. żołnierza i jeńca u bolszewików, o którym wczoraj pisał „Robotnik". Ponieważ Odorczyk był potrzebny jako świadek w sądzie wojskowym i to we Lwowie, policja 22 komisarjatu, uważając widocznie, iż świadek z roli swej znajduje się niejako przed sądem, wpakowała go do kozy. Włóczono go najpierw, jako aresztanta, z komisarjatu do komisarjatu, potem odstawiono do Lublina, z Lublina do Lwowa. We Lwowie, stanąwszy przed obliczem sędziego, dowiedział się Odorczyk, że nie jest potrzebny. Ale i teraz nie puszczono go już na wolność, lecz pod konwojem odwieziono z powrotem.

Ta policyjna Odyseja trwała przeszło dwa tygodnie.

Miła perspektywa dla świadka sądowego. Przeczucie takich albo podobnych słodyczy musieli mieć owi klijenci, którzy nie chcieli zaświadczyć swym podpisem protokułu.

Niedawno również pisaliśmy o fakcie długotrwałego trzymania w areszcie bezrobotnego za to, że nie mając mieszkania, spał pod gołem niebem. O dostawianiu świadków przy pomocy kozy już kilka razy krążyły w prasie wiadomości. Przed kilku tygodniami pisał „Robotnik" o niesłychanym fakcie zaaresztowania—niemowlęcia w powijakach przez policję warszawską.

Są to wszystko sprawy, które dostały się do wiadomości publicznej. Ile jednak tajemnic tkwi jeszcze w biurach komisarjatów i dyrekcji policji? Byłoby to wszystko arcyśmieszne, gdyby nie było krzywdą i pastwieniem się nad niewinnymi. Komiczny jest sam w sobie pomysł zaaresztowania niemowlęcia do chwili, aż się dowiemy, że pobyt w nieopalonym areszcie przyprawił dziecko o chorobę. Śmieszne jest aresztowanie człowieka za to, że nie ma mieszkania. Ofiarowanie mu hotelu w kryminale byłoby nawet może przysługą, gdyby w tym kryminale było ciepło, gdyby dawano jeść, gdyby tam było czysto i gdyby, aresztując, nie walono dla rozrywki po mordzie, gdyby wreszcie niewinnego człowieka nie wrzucano do celi złodziei, którzy go również zbili jako intruza. Możnaby również pękać ze śmiechu z powodu przygody J. Odorczyka, gdyby ta przygoda trwała trzy godziny,

3)

WŁ. WINNICZENKO.

—o—

Silniejsze od nas.

(Przekład z ukraińskiego).

Zamilkliśmy, potem obaj naraz zaczęliśmy się śmiać. Śmieliśmy się tak, że do judasza zbliżył się zasuszony dozorca i głosem obwieszczającym jakby ciekawą nowinę, przemówił:

— Panowie!... Słyszycie, panowie? A wiecie, że nie wolno śmiać się tak mocno?

Lecz gdyśmy nietylko nie przestali śmiać się „mocno", ale jeszcze głośniej zaryczeli, zaczął równomiernie i silnie stukać kluczami w zasuwkę judasza i podniesionym głosem mówić:

— Hej, panowie, śmiać się tak nie wolno! słyszycie?

— Oj, zdechnę... — jęczał Jasiek.

— Słyszycie, panowie? Proszę was przekonywująco. Dość!

Pamiętam, Jasiek długo jeszcze drżał cały ze śmiechu, a mnie... tęskno, tęskno naraz się zrobiło.

I czegoś od tego wieczora (jak się to zaczęło — dotąd nie mogę sobie zdać sprawy) zaczęło się coś... innego, niż dawniej. Pamiętam — na drugi dzień, nie śmieliśmy się już jakoś ani razu.

Jasiek prawie całą godzinę chodził z kąta w kąt po śladach, wytartych na podłodze przez poprzedników, i gwizdał. Ja leżałem na pryczy. Przypominam, że był to bez mała pierwszy wypadek, odkąd siedziałem z Jaśkiem, że przeleżałem cały dzień, jak dawniej. Przed wieczorem, w szarem świetle zmierzchu, siedliśmy wprawdzie do warcabów, lecz w połowie gry zrobiło nam się nudno i rzuciliśmy grę. I nie snuliśmy już żadnych planów tego wieczora.

Na drugi dzień, pamiętam wyraźnie, Jasiek, uczepiwszy się rękami kraty, cały czas po obiedzie do samego wieczora przesiedział na oknie. Siadywaliśmy tak i dawniej, lecz nigdy tak długo.

A ja cały dzień leżałem. Nie chciało mi się ruszać. Potem potrosze, niepostrzeżenie zrobiło się tak, że Jasiek zazwyczaj chodził po celi i gwizdał, a ja leżałem. Nie rozmawialiśmy prawie wcale, a gdyśmy mówili, to niewiele. Im dalej, tem suszej, chłodniej. Warcaby gdzieś się pogubiły i gdyśmy chcieli raz zagrać, nie mogliśmy znaleźć wszystkich. Nowych nie chciało się robić.

Chodzenie Jaśkowe drażniło mię. Nieraz zaczynał kaszlać, opierał się ręką o ścianę i, pochyliwszy głowę, kaszlał z pięć minut. Było to również nudne i drażniące.

— Mógłbyś mniej na oknie siedzieć... —, powiedziałem jakoś raz.

— To nie z powodu okna... — z trudem wyszeptał i, postawszy jeszcze chwilę, znów zaczął chodzić.

— I chodzić mógłbyś mniej...

— A tobie co?

— Mnie nic... Ty się męczysz...

— Pluję na to!

— Bardzo niemądrze...

— Nie uważam... Daleko głupiej leżeć cały dzień.

— Ja przynajmniej leżę cicho i nikomu nie przeszkadzam swem chodzeniem...

— To oryginalne. To znaczy — ja muszę leżeć?

— Odczep się... Chcesz, to chodź...

I Jasiek chodził, pochyliwszy głowę, jakby myślał o czemś głeboko. Ale ja znałem wszystkie jego myśli. Znałem na pamięć jego ruchy, wiedziałem z góry, jak siada, zarzuca ręce na kark i rzuca się porywczo na pryczę. Wiedziałem, że i on zna mnie tak samo, jak ja jego. Wiedziałem nawet, że gdy nocą cudacznie jakoś mruczy, to znaczy, że mu się śnią kobiety, a gdy nagle siądzie na pryczy, to śni, że ucieka. Przedtem pytałem go, potem przestałem. Cóż on mi może jeszcze powiedzieć? Wszystko to samo, znane, stare. Przebiegnie utarte ścieżki w mózgu i śladu nie zostawi. Im dalej, tem mniej się Jasiek śmiał, częściej natomiast kładł się i ciężko sapał przez nos. Było to dziwne z początku, lecz wnet stało się również stare i znane. Wszystko u nas stawało się dawne, wciąż takie same. A że nic nowego się nie zjawiało, stare, wskutek długiego leżenia w mózgu wycierało się, traciło wszelkie barwy, marszczyło się, a wreszcie poczynało gnić. Jestem pewien, że gdyby można było otworzyć nasze czaszki, mózgi nasze świeciłyby pociemku fosforycznem zgniłem światłem.

Nieraz w zastygłej duszy budziło się coś niespokojnego, straszliwego, tęskniącego. Osobliwie przed wieczorem, gdy cela stawała się napół ciemną, napół jasną. Wówczas i Jasiek zaczynał najwięcej sapać przez nos, co mnie jeszcze więcej drażniło.

— Słuchaj, Jasiek, czego tak sapiesz?

— Albo co?

— Nic. Nieprzyjemnie słuchać.

— To oryginalne.

Idjota. Jeszcze się na dowcipy sadzi.

— Nic w tem oryginalnego niema, tylko jest to wstrętne.

— Może cię to drażni?

— Odczep się, dla Boga! „Drażni, drażni". Co za subtelność!...

— To kiego djabła przyczepiasz się? „Nie chodź, nie sap". Twoja to cela, czy co?

— Jakbyś wiedział, że moja. Pierwszego mnie tutaj wsadzili.

Jasiek aż zdębiał

— Słuchaj, alboś oszalał, albo...

— Sameś warjat!...

Milcząc, pamiętam, siedział, potem cicho się położył. Zdjął mię trochę wstyd, lecz zaraz poczułem złość za to na Jaśka. Chciało mi się zrobić mu coś jeszcze gorszego, brzydszego.

— I kaszlesz... Przedtem w nocy nie kaszlałeś, a teraz kaszlesz... Nie moja przecież wina, że spać nie możesz.

Jasiek milczał.

— Jabym też mógł, gdym cierpiał na bezsenność, kaszlać i wogóle nie dawać spać.

Jasiek się poruszył.

— Czy robię to umyślnie? — zapytał głucho.

— Myślę, że tak. Przedtem nie kaszlałeś. A teraz na złość. Ja nie śpię, niech i on nie śpi.

Jasiek spuścił nogi na podłogę i usiadł. Usiadł i pochylił się do mnie. Leżałem i patrzyłem na sufit, ale czułem, że Jasiek patrzy na mnie.

— No, ależ drań z ciebie, słyszysz? — Zwolna ze złością zaczął. — Taki drań, żem się nie spodziewał. „Na złość".

— No, proszę cię nie szczekaj, bo i ja umiem dać prztyczka.

— Czyś nie drań, naprawdę? Jakiem prawem tak się odzywasz?... „Kaszlę mu na złość". Ty, bratku, podług siebie może sądzisz. Ale za krótka miarka...

— Patrzajcie go, jaki wielki!

Jasiek naraz zamilkł i położył się z powrotem. Więcej tego wieczora nie rozmawialiśmy. W nocy kaszlał nadzwyczaj głośno i długo. Byłem pewien, że umyślnie, tym razem już umyślnie, na złość mi to robił. Nie mogłem spać całą noc. No, czekaj, — jeśli tak, to i ja odpłacę. Czekaj, czekaj!

(D. c. n.)

nie trzy tygodnie, gdyby zatem nie oddziałała rujnująco na sprawy Bogu ducha winnego obywatela.

Możnaby wreszcie tłumaczyć i usprawiedliwiać policję, gdyby ona powstała wczoraj. Tymczasem w b. Królestwie istnieje policja polska, za czasów okupacji prusko-austrjackiej, jako milicja, już śiódmy rok. Dość zatem było czasu, aby ją zorganizować i wyszkolić. Fakty powyższe niczem się usprawiedliwić nie dadzą. Nie są to omyłki, lecz występki.

Zysław.

Wyzysk księgarski.

Oto znowu kilka faktów.

Warszawskie Tow. Naukowe wydało pracę p. M. Manna „Zagadnienie podziału w historji literatury". Towarzystwo na wydanie tej książki uzyskało nawet zasiłek Ministerjum W. R. i Oświecenia Publicznego.

Stroną handlowo-wydawniczą zajęła się „Książnica Polska Tow. Nauczycieli szkół wyższych", ciesząca się protekcją ministerjum oświecenia w sprawach wydawniczych.

Broszurka 45-stronicowa została wydana na jesieni zeszłego roku. Cena 240 mk. Cena stanowczo niebywale wysoka: za stronicę niewielkiego formatu 5½ mk. Jest to cena paskarska, tembardziej, jeśli się zważy, że ministerjum udzieliło zasiłku!

Ta sama księgarnia sprzedaje książkę St. Witkiewicza o J. Kossaku po 720 mk. podczas kiedy u Gebethnera można ją otrzymać za 480. Jest to stary nakład z 1906 roku. Wystarczy przejść z jednej ulicy na drugą, do innej księgarni, by mieć różnicę w cenie 240 mk., czyli przeciętnie koszt tomu „Bibljoteki Narodowej".

Albo też księgarnia Kuncewicza (na Marszałkowskiej), która, jak mówią świadomi rzeczy, wykupuje od izraelickich antykwarjuszy III tom Lorentowicza „Młodej Polski" po cenie niskiej (około 200 mk.), by sprzedawać tę książkę u siebie po cenie trzykroć albo i więcej wyższej.

Jeżeli ktoś chce kupić książkę w obcym języku, jest zdany na zupełną łaskę i niełaskę księgarza.

Oto ktoś kupił książkę niemiecką, za którą mu policzono 45 mk. niem. wedle kursu giełdowego.

Traf zdarzył, że wewnątrz książki znajdowała się na nią faktura wysyłającej księgarni niemieckiej.

Za książkę, o cenie 30 mk. niemieckich, książkę, którą księgarnia warszawska sprzedaje po 45 mk. niem., zapłaciła sama, wedle faktury mk. 18 fen. 90 niem., czyli w stosunku do ceny kosztu bierze drożej 2½ razy, a w stosunku do ceny książki obowiązującej w danym czasie bierze 1½ raza więcej.

To jest przecie jaskrawy wyzysk. Jest on na porządku dziennym.

Powinno stać się obowiązujące, by księgarze okazywali faktury kupującym książki w językach obcych.

Między księgarzami kursują małe katalogi, podające co pewien czas cenę książek. Te katalogi winny być dostępne publiczności. Obecnie bowiem kupujący są świadkami takich scen, że ceny wyciera się podczas kupna, kalkulując nieraz wartość „na oko".

Ciekawe jest również, kiedy zniknie t. zw. dodatek 20%, który jest przecie zamaskowaną lichwą. Jest on absolutnie niczem nieuzasadniony. Były pogłoski, że ceny książek polskich ulegną od nowego roku pewnej zniżce. Otóż jest przeciwnie. Żadnej niema zniżki, owszem, książki drożeją, a nawet w dalszym ciągu jest dodatek 20%, który jest jakimś specjalnie przez księgarzy wymyślonym haraczem.

Kiedyż wreszcie skończy się ta lichwa?

Quis.

P. Dillon — przyjaciel endeków i... Niemców.

Niedawno odwiedził Polskę znany dziennikarz angielski, dr. Dillon, którym specjalnie zaopiekowali się endecy z „samym" Dmowskim na czele, a „Gazeta Warszawska" drukowała nawet pracę Dillona o Meksyku, do tego stopnia zaufali szczerze endeckim upodobaniom konserwatysty angielskiego.

Istotnie, dr. Dillon odwdzięczył się endekom za gościnne przyjęcie w Polsce, stając w obronie... kamieniczników polskich i napadając na ustawę o ochronie lokatorów. Uczynił to w angielskiem czasopiśmie „Fortnightly Review", w którem też — po oddaniu hołdu endekom w osobie kamieniczników—wystąpił już z czystym sumieniem w obronie Niemców.

W artykule „Europa a bolszewizm" dr. Dillon pisze: „Naród angielski widzi, że nie jest w stanie rozwijać się, a nawet ostać się w obecnych stosunkach światowych, przy których stworzeniu jego właśni mężowie stanu znaczny brali udział. Mężowie ci doszli do przekonania, że Niemcy, które oni dotychczas systematycznie druzgotali, należy szybko postawić na nogi i odbudować jako wypłacalnego klienta Anglji, przyczyniającego się do utrzymania angielskiego handlu i przemysłu. Nawet niewolnika trzeba karmić i zachować jego zdolność do pracy. Ale pole pracy Niemiec dzięki traktatowi wersalskiemu ograniczono do rozmiarów, uniemożliwiających Niemcom wywiązanie się z wskazanej roli. *Wtłoczone w terytorjum, zbyt małe dla ich rosnącej ludności, pozbawione kolonji, znacznej części swego węgla i innych źródeł pomocniczych, Niemcy szybko zbliżają się ku ruinie*".

Następnie Dillon stwierdza, że jedyne pole pracy, jakie pozostało Niemcom — to Rosja i oskarża Lloyd George'a, że zamierza wyzyskać leżącą w przepaści Rosję przy pomocy Niemiec, któreby w ten sposób dojrzały dla wyzysku przez Ententę. Dillon oświadcza: *„Niemcy znają naród rosyjski, język rosyjski i obyczaje rosyjskie lepiej, aniżeli jakikolwiek inny naród europejski. Niemcy są najzdolniejszymi organizatorami w Europie i cudownie nadają się do tej trudnej roboty"*.

(O Dmowscy! Natoście lata spędzili w Dumie carskiej, natoście „pracowali organicznie" w państwie cara i dla caratu, by tak z kretesem wpaść na egzaminie „z rosyjskiego" u mr. Dillona?).

Aby jednak Niemcom umożliwić tę robotę, należy — zdaniem Dillona — zmienić dotychczasowy kurs polityki Ententy względem Niemiec. W przeciwnym razie grozi katastrofa. Traktatem wersalskim Ententa „zrabowała Niemcom środki istnienia i suwerenność polityczną" — twierdzi dalej Dillon i radzi dr. Wirthowi, aby wykonaniem tego traktatu wykazał jego absurd.

Wynurzenia Dillona świadczą o skuteczności propagandy endeckiej nawet na tutejszym gruncie i o zwycięstwach najnowszych prywatnej dyplomacji Dmowskiego i jego pupilów, nawet wśród spokrewnionej społecznie reakcji angielskiej.

Dusze służalcze i niewolnicze.

Wiersz Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali" kończy się zwrotką:

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu rękę kąsa tego, co ją targa.

W „Przeglądzie Wojsk" znowu opisuje Mickiewicz sługę oficerskiego, który, trzymając w ręku na mrozie trzaskającym futro swego pana, zamarzł, a jednak nie ośmielił się ogrzać tem futrem własnych kostniejących członków. Roniący łzy nad losem tego „biednego Słowianina, chłopa, niewolnika", zwraca się poeta do tej „ofiary obowiązku" z wyrzutem:

„...heroizm, śmierć taka
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem".

Pomimo to musiałby przyznać, że często bardzo psychologja człowieka, „wiernego do zgonu, jak sobaka", wzoruje się właśnie na psychologji psa, wiernego panu stale i wytrwale, pomimo wszelkich doznawanych od niego udręczeń. To zresztą stanowi podkład obowiązującej wiernych moralności wyznaniowej.

Wierność obroży miewała miejsce nawet w dosłownem znaczeniu. Przypomnijmy sobie, jak to w powieści Walter-Scotta „Ivanhoe" niewolnik jednego z panów feudalnych chełpi się noszoną na szyi obrożą z herbem czy też z inicjałami jego właściciela. Do tej samej kategorji należy wymaganie wierności mundurowi, t. j. liberji tego lub owego państwa, o ile się jest zmuszonym do jej noszenia i do składania „przysięgi na wierność monarsze", choćby nawet ten monarcha łaskawy gnębił, uciskał ojczyznę żołnierza.

Długoletnie jarzmo wdraża do znoszenia go i do uginania karku, a wierni poddani kierują się przykazaniem pudla: „na tylnych łapkach stój, ogonem kręć, w oczy patrz".

Dlatego to pochodzący z „Priwislinja" i z „gubernji zachodnich" wierni poddani najmiłościwiej panującego monarchy uważali za zdradę wstępowanie do Legjonów galicyjskich, które wystąpiły do walki z „największym wrogiem Polski", t. j. z caratem rosyjskim.

Kiedy zaś pod naciskiem Niemców ten „najstraszniejszy wróg Polski" cofał się na wschód, owi patrjoci polscy dziwnego autoramentu używali wszelkich godziwych i niegodziwych sposobów, ażeby skłonić ludność opuszczanych przez armję cesarsko-rosyjską krajów do porzucenia zagród rodzinnych, do niszczenia własnego dobytku i do przechodzenia ze stanu osiadłych mieszkańców do stanu bezdomnych włóczęgów, skazanych na nędzę, poniewierkę, rozłajdaczenie i wymarcie. „Jeżeli nie możecie walczyć w szeregach armji rosyjskiej, powinniście przynajmniej pomagać jej sypać okopy i rozciągać druty kolczaste". Tak brzmiał nakaz, wychodzący z tego obozu Polaków, wiernych sług cesarza Wszechrosji.

Dzięki głównie tej agitacji gorliwców, przezywających legjonistów Piłsudskiego „lancknechtami Wilhelma", mamy dziś zmorę „repatrjacji" i „reewakuacji".

Dawniej jeszcze, w Dumie rosyjskiej panowie ci zaklinali się, że nie może powstać im w głowie myśl o niepodległości i że szczytem ich marzeń jest coś w rodzaju autonomji pod berłem cesarza rosyjskiego. Z tego powodu o mało co nie doszło do pojedynków między tymi „Polakami" a Rosjanami, stającymi w obronie idei niepodległości Polski.

Na początku wojny na naradach polsko-rosyjskich, mających na celu podział Austrji i Niemiec, wyrzekano się wszelkiej myśli o niepodległości, tak, że nawet Milukow nie mógł zrozumieć, jak to naród z przeszłością historyczną może dochodzić do takiej abnegacji. Przytem oddawano Rosji rdzennej nietylko Wilno, Lwów, Przemyśl i t. d., ale nawet Chełmszczyznę. Niewielki zaś skrawek „Polski etnograficznej" miał być również przyłączony do Rosji, chociaż „na zasadach autonomii".

Niektórzy z tych gorliwców nie mogą dotychczas przebaczyć legjonistom, że ośmielali się walczyć z Rosją, a „aktywistom" znowu, że starali się wyzyskać stworzone przez wojnę warunki dla kładzenia podstaw pod budowę państwowości polskiej.

Daleki jestem od formowania aktu oskarżenia przeciwko „pasywistom" i tym, co w Legjonach Piłsudskiego widzieli tylko „lancknechtów Wilhelma". Przypominam o tem wszystkiem dlatego, ażeby poprzeć twierdzenie o wpływie niewoli na wyrobienie nałogów i zapatrywań niewolniczych, które zresztą w mniejszym lub większym stopniu były właściwe nawet tym, co wcześniej lub później stali się zdecydowanymi niepodległościowcami.

Zastanawia jednak ten nie ulegający wątpliwości fakt, że przynajmniej niektórzy z owych „autonomistów", odżegnywających się rękami i nogami od wszelkich marzeń o niepodległości, wypowiadali niegdyś nieubłaganą walkę Moskwie, tworzyli w tym celu konspiracyjnie „Skarb narodowy", który później gdzieś się ulotnił, i wogóle zajmowali stanowisko, wręcz przeciwne późniejszej lojalności wobec monarchy rosyjskiego.

To już należy do dość zawiłych zagadek psychologicznych.

Zdawałoby się, że teraz, po strasznym przewrocie politycznym i społecznym w Rosji, po jej upadku i rozćwiartowaniu, należałoby zmienić orjentację. Tymczasem nie. Wspomnienie „kolosa rosyjskiego" dotychczas imponuje i wpływa na politykę wielu Polaków mniej lub więcej wpływowych:

Nietylko prawie wszyscy członkowie stronnictwa, uprawiającego przed wojną i podczas wojny orjentację rosyjską, ale także wielu innych, którzy się jednak zżyli z myślą o Rosji wielkiej i panującej na „okrainach" Wschodu, Zachodu, Północy i Południa, ciągle jeszcze spodziewają się odbudowy tej dawnej Rosji, ciągle jeszcze obawiają się odwetu z jej strony i starają się obchodzić się delikatnie z tym fantomem, nakazującym respekt i względy szczególne.

Przecież ta myśl o mającym zmartwychwstać „trzecim Rzymie", o „trzeciej" czy też „czwartej" Rosji, była świadomym czy też nieświadomym czynnikiem przy formułowaniu warunków pokoju Ryskiego. Zarówno interesy Polski z zachciankami imperjalistycznemi, z dążeniem do ekspansji na Wschód, jako też idea federacji z budzącemi się do życia i mającemi przyszłość zbiorowiskami plemienno-narodowemi ustąpiły na drugi plan przed straszakiem przyszłej Rosji potężnej i groźnej. A straszak ten jest wykwitem wpojonej przez długą niewolę służalczości i niewolniczości.

Ciągle jeszcze oczekują „powrotu Taty". A tymczasem Tata nietylko dotychczas nie wraca, ale nawet nigdy już nie wróci. Z mrzonkami o przyszłej potężnej Rosji, w rodzaju owego potwora przedwojennego, będącego jednem z głównych gniazd zbójeckich, zagrażających pokojowi świata, trzeba się raz na zawsze pożegnać. Dawna Rosja nie zmartwychwstanie i zmartwychwstać nie może.

Dzięki sile bezwładności historycznej Rosja, w stosunku do innych całości państwowych, pójdzie w kierunku, nadanym jej przez bunt przeciwko wojnie, t. j. w kierunku decentralizacji i rozpadnięcia się na mniejsze obszary upaństwowione, które prawdopodobnie z czasem sfederalizują się i nawet wyciągną rękę do sąsiadów z propozycją stałego przymierza lub federacji.

Długo jeszcze wypadnie uwalniać się od teroru chamów i samozwańców i stawać na nogi pod względem gospodarczym. Ale, uporawszy się z tymi smokami, przygniatającymi ludność obszarów byłego państwa rosyjskiego, trzeba będzie długiej pracy pokojowej, bez żadnych awantur zaborczych i samobójczych. Lud rosyjski i inne ludy nieboszczki Rosji mają nadmiar słodkich wspomnień o wojnie i wojnach, ażeby, otrzeźwiwszy się i w tej lub owej formie ująwszy władzę w ręce, pozwolić znowu użyć się jako mięso armatnie dla wcielania w życie pomysłów różnych ambitnych bandytów i obłąkańców wszechświatowych.

O ile Rosja przyjdzie do siebie i wypręży członki, zmartwiałe pod uciskiem głodu, chłodu i teroru, to wszelki jej rząd, który ośmieliłby się wypowiadać wojnę komukolwiek, będzie momentalnie zrzucony, podobnie jak zostały zrzucone zarówno zaślepiony rząd carski, jako też nie mniej zaślepiony rząd tymczasowy, ponieważ nie chciały zawierać pokoju, wbrew prawie jednomyślnemu pragnieniu wojska i ludu.

Oczywiście wielu osobom, przywykłym do knuta i ciągłej grozy, będzie jakoś markotno bez „matuszki Rossii", która „carstwowała na strach wragam". Sądzę jednak, że ludzie zdrowo myślący nie będą się martwić. Samej zaś ludności państwa czy też państw, kontynuujących geograficznie dawną Rosją, wyjdzie to na dobre. Szczęście i dobrobyt jednostek tylko wygrają na tem. Jeżeli się poniosło tyle ofiar, to niech przynajmniej zniknie z powierzchni ziemi ten ohydny potwór państwowy, jakim była Rosja carska, a nawet nie-carska, wyciągająca macki i po Port Artur z Mandżurją i Koreą, i po Azję środkową, i po Persję, i po Turcję, i po Konstantynopol z cieśninami, i po Galicję i t. d. i t. d., a umiejąca prawie wyłącznie tylko niszczyć i tępić.

Czego może być prawdziwie żal, to wspaniałej literatury rosyjskiej i udziału uczonych rosyjskich w pracy nad nauką wszechświatową. Dziki cham rosyjski, podszczuwany i kierowany przez zwyrodniałego i oszalałego inteligenta rosyjskiego, polskiego, żydowskiego i międzynarodowego, potrafił zadać tym objawom twórczości cios niepowetowany. Zniszczył, co tylko mógł. Wytępił, co tylko mógł. Samo tępienie i niszczenie sprawia mu rozkosz niewysłowioną.

Podczas wojny ogłupiała i rozbestwiona inteligencja rosyjska pędzała lud rosyjski na rzeź i rozbudzała w nim najdziksze instynkty. Za to lud rosyjski odpłacił jej gruntownem wytrzebieniem i znęcaniem się. „Sługa kościoła" odbierał przysięgi od żołnierzy i również pędził ich na rzeź. Za to teraz ulega poniewierce i naigrawaniu się ze strony swoistych „bezwyznaniowców" Rosji.

Bądź jak bądź, dusze służalcze i niewolnicze Polaków, stęsknionych do „potężnej Rosji", muszą się pogodzić z faktem, że dziś Rosja taka należy jedynie do wspomnień historycznych.

J. Baudouin de Courtenay.

Bezrobocie.

W SPRAWIE URUCHOMIENIA FABRYKI „PAROWÓZ".

Wydaleni robotnicy zlikwidowanej fabryki „Parowóz", w liczbie około 600, odbyli w dniu 29 stycznia zebranie w Związku Robotników Metalowych (Leszno 53), na którem zastanawiali się nad dalszym losem wydalonych współtowarzyszy.

Z wiadomości, jakie posiadają, fabryka ta, o którą ubiega się nowe konsorcjum, mogłaby bez wszelkich trudności w każdej chwili być wprowadzona w ruch, gdyby nie wygórowane warunki, jakie stawia dotychczasowy właściciel tej fabryki (firma Roppel z Berlina), którym nowe konsorcjum nie jest w stanie w obecnej chwili uczynić zadość.

Według oświadczenia wymienionego konsorcjum to, iż z górą 600 robotników znajduje się na bruku, jest winą firmy Roppel i gdyby tylko była możliwość porozumienia sie, wszyscy robotnicy znaleźliby zajęcie w fabryce.

Podpisani delegaci, upoważnieni przez zgromadzenie, zwracają się przeto do odnośnych Ministerjów z prośbą o zbadanie przyczyn tego, iż nowe konsorcjum nie przejęło fabryki, a o energiczne wystąpienie przeciwko firmie Roppel, która jest firmą zagraniczną i prawdopodobnie rozmyślnie robi trudności w tej sprawie.

Robotnicy nadto proszą, aby odnośne Ministerja dołożyły starań w celu jaknajszybszego otwarcia fabryki, albowiem są zdania, że przy pomocy władz może to być uskutecznione, a tym samym około 1.000 robotników mogłoby natychmiast znaleźć pracę.

W celu ulżenia położeniu robotników, od szeregu tygodni znajdujących się bez pracy, zgromadzeni domagają się udzielenia wsparć dla bezrobotnych, aby przynajmniej tą drogą ulżyć bezrobotnym w skrajnej nędzy, w jakiej się znajdują.

Robotnicy, poszukujący pracy, przekonali się, że nawet fabryki, które skorzystały z wielomiljonowej pożyczki dla uruchomienia fabryk, nie tylko nie przyjmują bezrobotnych z innych fabryk, ale nawet i własnym robotnikom nie dają dostatecznego zatrudnienia. Dlatego zgromadzenie domaga się, aby władze państwowe, przy pomocy organizacji robotników, zechciały przeprowadzić ścisłą kontrolę co do przyczyn wstrzymania ruchu fabrycznego wyżej wymienionych fabryk.

Podpisani upraszają o uwzględnienie powyższych przedstawień i o skuteczną interwencję w celu uruchomienia fabryki „Parowóz".

Delegaci robotników fabr. „Parowóz".

BYDGOSZCZ.

Coraz więcej robotników chodzi tu bez pracy.

Robotnicy z trwogą i niepokojem śledzą każdą zmianę w fabrykach, z której wywnioskować można nowe ograniczenie pracy w fabryce, albo nawet zupełne jej zamknięcie.

Objawy takie obserwują robotnicy już od kilku tygodni w fabryce maszyn Löhnerta w Bydgoszczy. Przed kilku tygodniami wywieziono z tej fabryki dwie wielkie maszyny, jedną do prasowania bolców, drugą do gwintowania.

Maszyny te wywieziono rzekomo do Rybnika na Górny Śląsk. Obecnie przygotowano do wywiezienia motor elektryczny o sile 150 koni, a kilka innych maszyn wyrywa się z fundamentów, ażeby je także wysłać. Ponieważ firma Löhner ma fabryki w Teltow pod Berlinem, więc jest podejrzenie, że maszyny te, zamiast do Rybnika, wędrują do Teltow.

Przesilenie rządowe we Włoszech.

Gabinet Bonomi'ego podał się do dymisji na wzór gabinetu Briand'a, nie oczekując opinji parlamentu. T. zw. demokraci, wchodzący do rządu Bonomi'ego, uchwalili na zebraniu swem głosować przeciwko niemu i to wystarczyło, aby Bonomi nie stawił się przed Izbą, zgłaszając dymisję.

Przyczyny uchwały demokratów szukać należy w tem, że partja ludowa, czyli klerykali, również należąc do koalicji rządowej, dążyli do coraz większego wpływu zarówno w rządzie, jak poza nim. Za rządów Bonomi'ego klerykali istotnie wzmocnili się bardzo, a wyzyskując opozycję skrajnej prawicy, jakoteż socjalistów, zmuszali Bonomi'ego do coraz większych ustępstw.

Jakie trudności stają na drodze utworzeniu nowego rządu, świadczy to, że ani Orlando, ani de Nicola nie mogli wywiązać się z tego zadania, że w końcu powołano znowu Bonomi'ego, który znów nie chce tworzyć gabinetu z innych ministrów, aniżeli tych, co wraz z nim poddali się byli dymisji. Obecnie dopiero grozi temu gabinetowi votum nieufności większości Izby, a wówczas albo dojdzie do rozwiązania Izby, albo Giolitti w ostatniej chwili uratuje jej żywot. Wysuwano też kandydaturę Nitti'ego, skompromitowanego przez swe stosunki ze zbankrutowanym Bankiem Dyskontowym, ale sam Nitti uważa pono, że „jego czas" jeszcze nie nadszedł.

Trudności utworzenia nowego rządu tkwią przedewszystkiem w braku większości parlamentarnej, o którą mógłby się oprzeć rząd z wyraźnym programem polityczno-społecznym. Nie jest możliwy ani rząd prawicowy, ani lewicowy, niepewność zaś rządu ze stronnictw środkowych uwydatniła się właśnie na przykładzie Bonomi'ego i trudności, powstałych po jego ustąpieniu. Sprawy „faszyzmu", bezrobocia, polityki zewnętrznej nie dadzą się przy obecnym składzie Izby ująć w program, za którymby stała większość tej Izby.

Co się tyczy stanowiska socjalistów, to związani są oni uchwałą ostatniego kongresu, by nie popierać żadnego rządu burżuazyjnego. Mimo, że większość frakcji parlamentarnej nie podziela owej uchwały, muszą się jednak podporządkować. Po dymisji Bonomi'ego Turati zalecał współudział socjalistów w rządzie o określonym programie reform, ale wniosek jego nie uzyskał poparcia, natomiast przyjęto rezolucję Mazzoni'ego, wzywającą frakcję do wywarcia swego wpływu na przebieg przesilenia w ten sposób, by rozwiązanie wypadło na korzyść proletarjatu.

Proces 68.

(Telefonem).

DRUGI DZIEŃ ROZPRAWY.

Poznań, 14 lutego.

Drugi dzień rozprawy procesu rob. rolnych wypełniły zeznania reszty oskarżonych.

Przed południem zeznało 27 oskarżonych, którzy w swoich zeznaniach oświadczali, że wypełniali jedynie polecenia strajkujących, rozstawiali straże, ale nie wzywali do gwałtów, a jeśli rozdawali broszury, to takie, które dostali z biura Związku.

Po południu zeznawali pierwsi świadkowie, przeważnie ze strony prokuratorji. Przesłuchano 8 świadków, w tem 3 żandarmów, którzy albo uczestniczyli w zebraniach strajkujących, albo też dostawali raporty o strajku.

Najciekawszem było oświadczenie świadka Walentego Nowickiego, robotnika z Wymysłowic, który zeznał pod przysięgą, *że w starostwie zmuszono go do powiedzenia iż jakoby słyszał na wiecu, że agitatorzy namawiali do kradzieży* (!). Zeznanie świadka wywołało poruszenie na sali.

Rozprawę przerwano o godz. 2-ej po poł. do środy rana. Jutro dalszy ciąg przesłuchiwania świadków, których ma być ogółem około 70.

Obrady sejmowe.

Sesja czwarta. — Posiedzenie 285.

Arcydzieło ustawodawcze tróigłowej spółki — księdza Styczyńskiego, kapitalistv chłopskiego, Potoczka i właściciela zakładu kamieniarskiego, Rudnickiego — doczekało się wczoraj uchwalenia przez Sejm większością głosów endeków, grupy Dubanowicza i grupy Skulskiego, Żydów, członków klubu mieszczańskiego i klubu pracy konstytucyjnej, oraz *Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast"* — przeciwko głosom P. P. S., N. P. R., Ch. D. i radykalnych ludowców. Ciekawa jest historja sprawy przedłużenia czasu „sprzedaży towarów i otwarcia sklepów". Warto ją przypomnieć. Zaczęło się od wniosku nagłego posła Jana Potoczka o zmianie art. 2 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o 8-godzinnym dniu pracy w tym kierunku, że czas sprzedaży w sklepach ma trwać dłużej niż 8 godzin. W komisji ochrony pracy wniosek ten był przedmiotem obrad przez kilka miesięcy. Nareszcie wyszedł stamtąd pod postacią rezolucji tej treści:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się Rząd, aby do ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu przedłożył nowelę, rozszerzającą czas otwierania zakładów handlowych.

Rezolucja ta została przedłożona Sejmowi jako wniosek większości komisji. Ale p. Potoczek uważał, że jest to niedostateczne i postawił wniosek mniejszości:

W ustawie z dn. 18 grudnia 1919 r.... dodaje się następującą nowelę zamiast ustępu: „W handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów" ma być:

„W handlu czas sprzedaży towarów ustanawia się na 12 godzin dziennie w lecie, a na 10 godzin dziennie w zimie. Za czas letni ma być uważany czas od 1 kwietnia do 1 listopada, za czas zimowy — czas od 1 listopada do 1 kwietnia. W porze południowej sklepów zamykać nie wolno".

Na pełnej Izbie wypłynął znów wniosek ks. Styczyńskiego w formie projektu ustawy, której zasadnicze punkty miały brzmienie następujące:

Zmienia się art. 2 ustęp 3 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. w ten sposób, że w handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów nie może przekraczać 12 (!) godzin dziennie. Zatrudnieni w handlu najemni pracownicy nie mogą jednak być zajęci dłużej ponad normy w ustawie z 18 grudnia 1919 r. ustalone (!?).

Art. 2. Zmienia się art. 2 ustęp 4 w ten sposób, że... przy określaniu godzin otwierania i zamykania sklepów nie może zabronić otwierania sklepów w porze obiadowej, z zastrzeżeniem jednak utrzymania postanowień art. 1 niniejszej ustawy.

Art. 4 Wykonanie tej ustawy *powierza się Ministrowi Przemysłu i Handlu* w porozumieniu z Ministrem Pracy i Opieki Społecznej.

Ale p. Potoczek do tego projektu swego sprzymierzeńca, ks. Styczyńskiego, wniósł poprawkę. Mianowicie zamiast art. 2 projektu ks. Styczyńskiego zaproponował następujące brzmienie:

W ustawie z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu art. 2 ust. 3 za słowami „w handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów" wstawia się słowa: „ustanawia (!) się na 10 godzin dziennie bez nakazu zamykania sklepów w południe (?)".

Z poprawką p. Potoczka projekt ks. Styczyńskiego został przyjęty przez Sejm w drugiem czytaniu w dn. 7 lutego.

Tu zjawił się jednak sprawozdawca komisji, p. Rudnicki i do trzeciego czytania zgłosił swoją „poprawkę" w formie projektu ustawy, z którego podajemy pierwsze dwa artykuły:

Art. 1. Ustęp 3 art. 2 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu otrzymuje brzmienie następujące:

„W handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów, za(!) wyjątkiem aptek i jadłodajni, ustanawia(!) się na 10 godzin dziennie bez nakazu zamykania sklepów w południe (!). Zatrudnieni w handlu najemni pracownicy nie mogą jednak być zajęci dłużej ponad normy, ustalone w art. 1 ustawy niniejszej".

Art. 2. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem (!) jej ogłoszenia

Tak wyglądał wspólny płód ustawodawczy Potoczka, Rudnickiego i Styczyńskiego przed kilku dniami. Na niedorzeczności tego projektu zwracaliśmy uwagę w „Robotniku". Marszałek Trąmpczyński na piątkowem posiedzeniu dał do zrozumienia, że wniosek p. Rudnickiego trzeba zmienić. Odbyły się jakieś konszachty po kątach, trzecie czytanie zdjęto z porządku dziennego piątkowego posiedzenia, jeden druczek „załącznik do Nr. 3173" zastąpiono innym druczkiem, który nazwano „załącznikiem Nr. 2 do Nr. 3129" (pozostaje już tajemnicą biura sejmowego jak późniejszy druk otrzymał wcześniejszy numer) — aż wczoraj przedłożono Sejmowi do uchwalenia jako *„poprawkę"* p. Rudnickiego cały projekt, składający się z trzech artykułów, z których pierwsze dwa brzmią:

Art. 1. Ustęp... otrzymuje brzmienie następujące:

„W handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów może trwać do 10 godzin dziennie bez przymusowej przerwy w południe. Ograniczeniu temu nie podlegają apteki i jadłodajnie.

Art. 2. Ustawa niniejsza wchodzi w życie w 2 tygodnie po ogłoszeniu.

Tak więc jedną „poprawkę" Rudnickiego zastąpiono drugą, z której usunięto najbardziej rażące niedorzeczności.

Tow. Żuławski słusznie zaprotestował przeciwko takim praktykom i bardzo wymownie dowodził konieczności odesłania tej zagmatwanej sprawy do komisji, choćby ze względu nato, że zgłoszenie do 3 czytania poprawki w formie ustawy jest sprzeczne z regulaminem. Ale p. marszałek uznał, że nie było żadnego naruszenia regulaminu, a większość odrzuciła wniosek tow. Żuławskiego. Ta sama większość przyjęła później cały projekt ustawy według propozycji p. Rudnickiego.

Nowela do ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, wczoraj ostatecznie uchwalona, wniesie do życia handlowego chaos i da powód do nieustannych zatargów między pracownikami i pracodawcami, pozwoli na nadużycia, nie da się w życiu przeprowadzić. Jest bardzo przyjemna dla kapitału, bo pozornie podważa zasadę 8-godzinnego dnia pracy. Wielki kapitał wolał jednak pozostać w ukryciu i wyręczył się p.p. Rudnickimi i Potoczkami. A piastowcy wszyscy zniżyli się do poziomu Średniawskiego i poszli z Potoczkiem i Rudnickim. Ciasny egoizm chłopskich drobnych posiadaczy ze stronnictwa Witosa okazał się doskonałem narzędziem kapitału miejskiego, głównie żydowskiego.

Tak chlubnie rozpoczętą pracę „ustawodawczą" uzupełnił Sejm powziętą uchwałą o zniesieniu ministerjum sztuki i kultury. Czarna postać ks. Lutosławskiego ukazała się na mównicy dla uzasadnienia tego kroku.

Byle handel szedł! A co tam kultura i sztuka!

Początek o godz. 4 m. 45.

10-cio GODZINNY DZIEŃ W HANDLU.

Po odczytaniu interpelacji i odesłaniu do komisji w pierwszem czytaniu dwóch ustaw przystąpiono do trzeciego czytania noweli do ustawy o 8-godzinym dniu pracy.

P. Gdyk stwierdza nielojalne stanowisko sprawozdawcy Rudnickiego, który wprowadził w trzeciem czytaniu szereg poprawek.

P. Rudnicki tłumaczy się, że poprawki mają charakter tylko redakcyjny.

Tow. Żuławski: Wiemy, że w tej sprawie trudno argumentami zmienić przekonania niektórych Panów. Rozstrzyga tu nie wzgląd na słuszność i zdrowy rozsądek, lecz nagi interes klasowy. Wniosek p. Potoczka przyjęty został głosami wszystkich przedstawicieli obozów posiadających. Zarówno żydzi, jak przedstawiciele włościan, jak obszarnicy i przemysłowcy, jak niemniej księża w największej zgodzie szli razem, gdy chodziło o zamach na jedno z najpoważniejszych praw robotniczych w tej Izbie.

Niedawno jeszcze polskie stowarzyszenie kupców stanęło właśnie na stanowisku tych zasad, które panowie dziś zwalczają.

Wszyscy kupcy w roku 1919 byli za 8-godzinnym dniem pracy w handlu, czyniąc tylko wyjątki dla pewnych gałęzi. Tak samo żądali dwugodzinnej przerwy podczas obiadu i domagali się, aby czas pracy handlowców i czas, w którym sklepy są otwarte pokrywały się z sobą. To stanowisko i później się nie zmieniło, jak dowodzi artykuł, który mam w ręku z czerwca 1921 r. Jeżeli dziś ta rzecz się zmieniła to nie dlatego, żeby się w Polsce zmieniły stosunki, lecz że ma to być zamach na 8-godzinny dzień roboczy. Na ten cel większość Izby gotowa nawet poświęcić powagę tego Sejmu, aby tylko dać upust tej dzikiej nienawiści do klasy robotniczej.

Poniża się mianowicie powagę Sejmu, bo uchwala się na kolanie taki wniosek p. Potoczka, który każe wstawić do ustawy słowa, będące w sprzeczności z tą ustawą. Wniosek p. Potoczka *„ustanawia"* czas sprzedaży w handlu na 10 godzin dziennie, a w dalszym ciągu ten sam artykuł mówi o zakazie przekroczenia 8 godzin. Jest to zupełny nonsens. P. sprawozdawca wprawdzie przedtem się nie zgodził na tę poprawkę, później jednak poznał, że to nie ma sensu i dziś przychodzi z wnioskiem, który przekreśla całą poprawkę p. Potoczka i przedstawia nam zupełnie inną ustawę. Jest to niedopuszczalne ze względu na art. 27 regulaminu, który pozwala na stawianie poprawek tylko w trojakiej formie: wykreślenie, dopisanie i zastąpienie pewnych określonych wyrazów. Natomiast zastąpienie całej ustawy ustawą inną wcale nie jest poprawką.

Ta nowa ustawa p. Rudnickiego wcale nie była w drugiem czytaniu. Ale pozatem poprawka p. Rudnickiego zawiera tyle niedorzeczności, ile ma artykułów. Przedewszystkiem „ustanawia" 10 godzin dziennej sprzedaży w handlu, to znaczy, kto np. jak żydzi w piątek wieczór wcześniej zamknie sklep, przekracza ustawę. Tak samo, jak kramarz przyjedzie na jarmark i popołudniu zwinie kram, aby jechać dalej, to mu tego nie wolno, bo musi trzymać kram otwarty 10 godzin. Następnie wykonanie tej noweli powierza się innemu ministrowi, niż wykonanie samej ustawy. (P. Daszyński: Co im to szkodzi) P. referent sam się spostrzegł i znowu wniósł poprawkę do swej ostatniej poprawki.

A co znaczą słowa „bez nakazu zamykania w południe". Co to znaczy południe? Czy godz. 12? A co to jest za kodyfikowanie „bez nakazu"?

Rozumiem, że nienawiść do robotników może iść bardzo daleko, ale chciałbym, żeby dla panów dbałość o powagę tego sejmu była większa, niż nienawiść dla robotników. (P. Diamand: Tego od nich nie można żądać).

Dlatego ze względów formalnych proszę, aby p. Marszałek nie traktował poprawki p. Rudnickiego jako poprawki i wnoszę o odesłanie całej sprawy do Komisji, która jedynie może wnieść ład do tego galimatjasu, którego narobiło 4-krotne zmienianie stanowiska przez p. sprawozdawcę.

P. Waszkiewicz w imieniu N. P. R. sprzeciwia się wnioskom p. Potoczka i Z. L. N. Wskutek przyjęcia tej noweli żadna władza państwowa nie będzie mogła przeprowadzić kontroli nad 8-godzinnym dniem pracy, prócz tego ta nowela jest ograniczeniem praw samorządu do regulowania rozkładu godzin. Ta nowela nie łącząc się organicznie z następnymi artykułami ustawy, zniekształca całą ustawę o 8-godzinnym dniu pracy. Należy szanować powagę Sejmu, żeby jego uchwały nie zapadały zbyt pospiesznie i nie zawierały nonsensów prawnych.

P. Czerniewski dowodzi: Z powodu pośpiechu wynikają liczne sprzeczności w poprawkach, wykazane już przez posła Żuławskiego. Nowela robi wrażenie jak gdyby była skierowana przeciwko robotnikom. Zło płynie nie z samej ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, ale ze sposobu jej stosowania i można całą rzecz załatwić polubownie. Mówca prosi o odesłanie do Komisji.

P. Sadowski (Z. L. N.) plecie trzy po trzy o tem, że śniadanie je się zrana a kolację wieczorem, a zatem sklepy muszą być otwarte 10 godzin i t. p. Dalej występuje wogóle przeciwko ustawie o 8-godzinnym dniu pracy.

P. Woźnicki oświadcza, że będzie głosował za odesłaniem sprawy do komisji.

Marszałek: Głos ma referent, p. Rudnicki. (Wrzawa, wołania: Niema referenta. W czyjem imieniu pan referuje?).

P. Rudnicki zaczyna mówić. Słów jego nie słychać. Na lewicy głosy: Gdzie jest regulamin? Wrzawa nie ustaje. P. Rudnicki porusza wargami, ale słychać innych posłów, z lewicy, którzy wołają: Dyskusja wyczerpana! Skąd się wziął mówca, kiedy nie jest referentem? Wreszcie p. Rudnicki bierze pod pachę tom „Dziennika Ustaw", który przyniósł z sobą i opuszcza mównicę.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem formalnym tow. Żuławskiego o odesłanie ustawy do komisji. Odbyło się ono imiennie. *Wniosek odrzucono 142 głosami przeciwko 81.*

Tow. Żuławski, powołując się na regulamin, prosi, aby Marszałek nie poddawał pod głosowanie samej poprawki, gdyż przedstawia się ona jako zupełnie nowy wniosek.

Marszałek oświadcza, że materjalnie ta uwaga nie jest słuszna. Dotyczy to tylko strony formalnej. Uważa poprawkę za dopuszczalną.

Nad pierwszym artykułem głosowano również imiennie i przyjęto go 148 głosami przeciwko 69. Resztę ustawy przyjęto en bloc.

ZNIESIENIE MIN. KULTURY I SZTUKI.

Przystąpiono do sprawy zniesienia Ministerjum Kultury i Sztuki.

Referent *Ks. Lutosławski.* Zniesienie Min. K. i S. ma być jednym z punktów programów oszczędności i upraszczania naszej administracji. Jeżeli ograniczamy wydatki to jakieś instytucje trzeba poświęcić.

Przemawia *tow. Barlicki*, mowę jego podajemy na czele numeru.

P. Roj (P. S. L.) twierdzi, że utworzenie Min. Kultury i Sztuki było myślą głęboką, lecz niestety myśl ta nie potrafiła znaleźć realnych podstaw.

Ministerjum byłoby miało duże pole do działania, sięgając do skarbnicy sztuki ludowej, ale tego nie zrobiło. Zwrócić też należy baczniejszą uwagę na teatry i chóry włościańskie.

Dlatego mówca stawia jednak rezolucję, wzywającą rząd, żeby wydatnie popierał pracę badawczą i wytwórczą na polu kultury i sztuki ludowej w całej Polsce, celem ujednostajnienia zaś tej pracy, utworzył sekcję sztuki i kultury ludowej ewentualnie powoływał do tych zadań rady artystyczne.

Co do wniosków komisji, to uważa je za przesądzone

P. Rosset uważa, że departament sztuki nie będzie gorzej pracował, niż ministerjum.

Przychylając się do wniosku komisji, stawia rezolucję: „wzywa się rząd, by znosząc min. sztuki i kultury wniósł projekt racjonalnego zorganizowania odnośnego departamentu z wyodrębnionym budżetem celowo zużytkowywanym.

P. Tomczak (N. P. R.) dowodzi, że oszczędności, jakie się poczyni przez zamianę ministerjum na departament są prawie żadne. Zadania ministerjum byłyby wogóle ogromne i dlatego należy je utrzymać jako urząd odrębny. Departament zaś sztuki będzie traktowany zawsze jak piąte koło u wozu.

P. ks. Lutosławski twierdzi, że cała dyskusja wynikła z nieporozumienia. Polemizuje z tow. Barlickim: „Jeżeli p. Barlicki zarzucił hr. Zamoyskiemu, że nie znał Boya, to jednak należy zapytać czy sztuka polska w przeszłości nie zawdzięcza więcej hrabiom, niż tym, którzy np. w Moskwie deklamują o oddaniu sztuki ludowi". Sztuka otrzymuje mecenasów i państwo powinno być takim mecenasem.

W głosowaniu przyjęto całą ustawę w drugiem czytaniu. Przyjęto też rezolucję p. Roja w sprawie sztuki ludowej a odrzucono rezolucję p. Rosseta. Trzecie czytanie ustawy wobec sprzeciwu lewicy odroczono.

LIKWIDACJA DZIERŻAW NA KRESACH.

Następnie *tow. Malinowski* w imieniu komisji rolnej przedłożył wnioski o zlikwidowanie dzierżaw i umożliwienie dzierżawcom na Kresach Wschodnich nabycia ziemi, zgodnie z ustawami o reformie rolnej. Wnioski brzmią: 1) Rząd zbierze w przeciągu 3 miesięcy dane statystyczne i zgłosi swój projekt ustawy do rozpatrzenia wspólnie z projektem posła Malinowskiego; 2) Rząd natychmiast wniesie ustawę do Sejmu o przedłużenie ustawy o moratorjum dla dzierżawców na Kresach na okres jednego roku w celu spokojnego przygotowania i rozpatrzenia ustawy likwidującej dzierżawy.

P. Poniatowski proponuje, aby pierwsza rezolucja brzmiała: Rząd w przeciągu 3 miesięcy zgłosi swój projekt ustawy.

Poprawkę posła Poniatowskiego przyjęto 87 głosami przeciwko 77. Rezolucje przyjęto.

Następnie przyjęto w trzeciem czytaniu nowelę do ustawy o załatwianiu zatargów między pracodawcami a pracownikami.

DROBNE SPRAWY.

Poczem *p. Lewandowski* zdał sprawę o projekcie rządowym i własnym wniosku w przedmiocie przedterminowej spłaty rent zahipotekowanych na włościach rentowych w b. dzielnicy pruskiej. Ustawę tę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

W końcu po przemówieniu *p. Mierzejewskiego* przyjęto nagłość wniosku jego w sprawie niedostatecznej obrony granicy wschodniej. Wniosek domaga się wyboru nadzwyczajnej komisji sejmowej, która ma zbadać przyczyny tego stanu rzeczy i winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Meritum wniosku odroczono do następnego posiedzenia.

Odesłano jeszcze do komisji kilka nagłych wniosków, poczem przerwano obrady.

Następne posiedzenie w piątek o godz. 4 po poł.

Kronika sejmowa.

Z KOMISJI SKARBOWO - BUDŻETOWEJ.

Wczoraj zakończono obrady nad sprawą gwarancji dla rolnictwa i zatargu między „Kooperacją rolną“ a Rządem. W toku rozpraw z oświadczenia przedstawiciela min. skarbu wyszło na jaw, że min. b. dzielnicy pruskiej zawarło umowę z „Kooperacją rolną“ ze znaną zamianą zboża kontyngentowego na cukier już wtedy, kiedy wprowadzono wolny handel — kiedy więc obrót ziemiopłodami był już zupełnie wolny. Dopłata ze strony skarbu pójdzie w miljardy, ale min. b. dzielnicy pruskiej, kiedy unifikowano departament skarbu, sprawę tę wydzieliło z tego departamentu i przydzieliło do dep. przemysłu i handlu, który nie jest unifikowany!

Sprawę ostatecznie załatwiono w ten sposób, że Rząd, w porozumieniu ze specjalną podkomisją sejmową, ma przeprowadzić rokowania z „kooperacją rolną“.

Pozatem na wczorajszem posiedzeniu min. Michalski przedstawił swój plan inwestycyjny. Uważa on za nienormalną rzecz, że w jednym budżecie podaje się wydatki zwyczajne i nadzwyczajne państwa, które potrzebuje tak wielkich inwestycji, jak Polska. P. minister zamierza, przy pomocy fachowych ministerjów, opracować plan inwestycyjny na 3 lata najbliższe. Liczy, że uda mu się zainteresować kapitał zagraniczny temi planami w formie współdziałania w tworzeniu konsorcjów, których obligacje byłyby rozmieszczone na rynku zewnętrznym i częściowo wewnętrznym.

W dyskusji zabierali głos, jak dotąd, pp. Adam i Kolischer, pochwalając plan ministra. Dziś dalszy ciąg debaty.

Kronika polityczna.

ZNOWU P. JANISZOWSKI?!

Krążą pogłoski, że p. Skirmunt wysyła skompromitowanego do cna p. Janiszowskiego do Rzymu z poleceniami w sprawie konferencji genueńskiej!

Pogłoskę tę uważamy za wprost potworną. Po procesie majora Wincziego, który tak wyraźnie oświetlił postać carskiego ajenta, zdawałoby się, że p. Skirmunt przestanie otaczać swoją opieką to indywiduum. Jakie stosunki łączą p. Skirmunta z p. Janiszowskim, dlaczego udzielał mu swego poparcia — to nas nie obchodzi. Ale nie wolno polskiemu min. spraw zagr. używać nadal, jako urzędnika dyplomatycznego, człowieka tak shańbionego!

Podobno p. Janiszowski nadal otrzymuje pensję z Min. z funduszów dyspozycyjnych!

Czas nareszcie, aby skończył się ten skandal. Jakiekolwiek p. Skirmunt ma zobowiązania wobec p. Janiszowskiego — nie wolno mu narzucać tego człowieka Rzeczypospolitej!

***

O aresztowaniu „porucznika“ Skrudlika, o czem donosiliśmy przed kilku dniami, podać możemy następujące szczegóły:

Dn. 26 stycznia do poselstwa rosyjskiego w hotelu Rzymskim zgłosił się niejaki Bekmandżijeff i zaofiarował dokumenty, otrzymane rzekomo z polskiego sztabu generalnego. Poselstwo oddało Bekmandżijeffa do rąk żandarmerii i jednocześnie zawiadomiło o zaiściu Ministerjum Spraw Zagranicznych, które zwróciło się do Min. Spraw Wojskowych. Władze wojskowe wszczęły dochodzenie i aresztowano kilka osób, m. in. p. Skrudlika, ponieważ Bekmandżijeff zeznał, że proponowane sowieckim dyplomatom dokumenty otrzymał od p. Skrudlika. Oprócz tego znaleziono przy Bekmandżijeffie bilet wizytowy Skrudlika. Pismem z d. 9 lutego Ministerjum Spraw Zagranicznych zawiadomiło sowieckie poselstwo, że w sprawie tej prowadzone jest energiczne śledztwo i że wszyscy winni zostaną ukarani, jak to przewiduje kodeks karny.

***

Biuro prasowe Ministerjum Skarbu komunikuje: podana w dzisiejszych pismach porannych wiadomość, jakoby p. minister skarbu na wczorajszem posiedzeniu Rady Ministrów domagał się zniesienia Głównego Urzędu Ziemskiego, jest zgoła bezpodstawna. (PAT.).

***

Dr. Z. Smolka, kierownik oddziału likw.-traktowego przy Pos. Pol. w Wiedniu, wyjechał z Wiednia do Rzymu w charakterze delegata polskiego na konferencję państw sukcesyjnych. (PAT.).

GROZI KONKURENCJA...

Wczorajsza „Gazeta Warszawska“ — jako jeden z powodów, dlaczego narodowa demokracja niezadowolona jest z Rządu p. Ponikowskiego, — wymienia zabiegi kilku ministrów koło utworzenia nowego stronnictwa „demokratyczno-liberalnego“.

Do ogółu Nauczycielstwa!

Komunikujemy kolegom, że **BOJKOT** posad w Gimnazjum Społecznem Żydowskiem w Grodnie (Policyjna 12) TRWA NADAL.

Piętnujemy postępowanie **dyrektora** tego gimnazjum **d-ra HENRYKA FETTA,** który obsadził posady strajkujących przez łamistrajków i uchylił się od załatwienia sprawy z przybyłym specjalnie do Grodna delegatem Zarządu Głównego.

Pod pręgierz opinji nauczycielstwa i pracowników innych zawodów stawiamy następujących **łamistrajków:**

1) **Draznin Łazarz,** (kapelmistrz), 2) **Fajngold Anna,** 3) **Glebowicz** (leśniczy), 4) **Iwanowski Leonidas,** 5) **Kule,** 6) **Lubiczowa Rachela,** 7) **Wellerówna Zofja,** 8) **Zamkow,** 9) **Zamkowowa.**

Zw. Zaw. Naucz. średn. szkół żyd. w Polsce
Zarząd Główny.

Sejm wileński.

Dyskusja nad uchwałą zasadniczą.

POSIEDZENIE PIĄTE.

Pos. Janikowski (R. L.) jako pierwszy mówca w dyskusji generalnej nad uchwałą orzeczeniową, jaka toczyła się na onegdajszem posiedzeniu Sejmu oświadczył, iż zgłoszona rezolucja większości sejmowej całkowicie odpowiada programowi klubu Zw. Rad Ludowych. Pos. Janikowski rozwija poszczególne punkty uchwały poczem oddaje hołd armji polskiej, Józefowi Piłsudskiemu (posłowie wstają, wznoszą okrzyki: „Niech żyje Piłsudski“), oraz gen. Żeligowskiemu (owacje).

Omawiając stosunek do Rosji mówca oświadcza: Kategoryczne stwierdzenie, że lud tutejszy bezwzględnie odrzuca wszelkie wtrącanie się Rosji do naszej przyszłości jest integralną częścią zasadniczej uchwały. Nie zależy nam na tem, czy to będzie Rosja sowiecka, czy Rosja reakcyjna. Panowanie Rosji ustało raz na zawsze. Stwierdzamy to wobec świata całego i mamy nadzieję, że akt nasz nie dopuści pod tym względem do żadnej dalszej dyskusji.

Stwierdzamy, że obecna Kowieńszczyzna nie ma nic wspólnego z W. Ks. Litewskiem. Jest jego drobną cząstką, która conajwyżej może odpowiadać dawnemu Ks. Żmudzkiemu i która nie ma prawa rościć pretensji do spadkobrania tradycji Jagiellońskiej nad ziemią Wileńską.

Mówca zapowiada w imieniu klubu złożenie wniosków o wysłanie delegacji do Warszawy, w sprawie wejścia posłów wileńskich do sejmu warszawskiego oraz w sprawie zwrócenia się do rządu o mianowanie pełnomocnika celem przejęcia władzy z rąk tymczasowej komisji rządzącej.

Mówca stwierdza wagę porozumienia polsko-litewskiego dla polityki bałtyckiej, uważa jednak, że oddanie Wilna Litwie nie jest drogą do zgody. Byłoby to zarzewiem wiecznych walk o charakter narodowy miasta. Musimy czekać na otrzeźwienie Litwinów, zwalenie rządów niemieckich i na rezygnację z sięgania po ziemie, które są polskiemi, nie litewskiemi. Kończąc mówca oświadcza, że zagadnienie sprowadza się do prostego stwierdzenia, że „tu jest i będzie Polska“.

Poseł Zb. Jasiński (Zespół Str. Nar.) stwierdza, że są dwa ujęcia kwestji wileńskiej. Oba kierunki stoją na stanowisku, że ziemia wileńska musi się stać częścią Rzptej Polskiej, ale równocześnie jest między temi kierunkami różnica ogromna. Obóz mówcy uważa, że połączenie z Rzecząpospolitą ma być bezwzględne i że Ziemia Wileńska nie ma zachować żadnego cienia odrębności. Kierunek przeciwny jest za odrębnością, której wyrazem „autonomja“.

Mówca odrzuca stanowczo program autonomiczny, powołuje się na przykład Finlandji, Kr. Polskiego i ziem bałtyckich, które to prowincje były w pewnym okresie autonomiczne i dlatego odpadły od Rosji.

Mówca oznajmia, że klub jego popiera formułę większości.

Poseł Świechowski (P. S. L.) widzi gwarancje dla sytuacji na północnym wschodzie wobec zaborczości Niemiec, w idei kooperacji i współpracy wszystkich ludów, nad Bałtykiem osiadłych. Wspomina na trudności na terenie międzynarodowym i wskazuje, że jedynym czynnikiem, mogącym pokonać trudności jest Sejm uprawomocniony wileński — wola ludności, czynnik, który na czoło polityki wileńskiej wysunął Piłsudski. Mówca piętnuje próby rozwiązania Sejmu przez prawicę, która tyle razy wyrzekła się Wilna (zgoda na 187 paragraf traktatu wersalskiego i układ w Spaa). Mówca wskazuje na zagadnienie bałtyckie, do którego kluczem — ułożenie dobrych stosunków z Litwą Kowieńską.

Pos. Raczkowski (Zespół Str. Nar.) zasadniczo wypowiada się przeciwko nadawaniu Ziemi Wileńskiej jakiejkolwiek autonomji politycznej, którą uważa za szkodliwą dla interesów Polski.

Pos. Chomiński (Odrodzenie-Wyzwolenie) zaznacza, że klub jego, przyjmując projekt uchwały zasadniczej, posiada pewne zastrzeżenia, które w formie oddzielnego wniosku wnieść zamierza. Mówca uzasadnia stanowisko swego stronnictwa.

Pos. Nusbaum (Rady Ludowe) stwierdziwszy, że klub Rad Ludowych chce iść do Polski bez względu na to, jakie stronnictwo stoi u steru rządu, mówi: „Dążymy do zlikwidowania tymczasowości i rezygnujemy z rozpatrywania w tym Sejmie bolączek lokalnych. Kwestje te winny być rozpatrywane w Sejmie Warszawskim, do którego wejdą przedstawiciele Ziemi Wileńskiej“.

Pos. Abramowicz (Demokraci) broni dotychczasowej linji politycznej swego stronnictwa, kończy słowami: „Chcemy, aby Wilno pozostało pomostem, który połączy resztę tego kraju, tak nieszczęśliwie podzielonego“.

Pos. Engel (Zespół Str. Nar.) deklaruje program swego ugrupowania, który wyraża się w słowach: „Chcemy łączności z Polską bez zastrzeżeń i warunków“.

O godz. 22 min. 5 przewodniczący zamyka posiedzenie, wyznaczając plan prac komisji dnia następnego.

POSIEDZENIE SZÓSTE.

Szóste posiedzenie Sejmu otworzył Marszałek Łokuciewski wczoraj o godz. 5.45 po południu. Przed porządkiem dziennym marszałek zawiadamia, że zgłosiła się do Sejmu delegacja ludności pasa neutralnego i złożyła memorjał w sprawie swego położenia. Memorjał ten marszałek poleca odczytać sekretarzowi, poczem komunikuje, że sprawy, poruszone w memorjale, będą rozpatrywane przez Komisję Polityczną. Następnie przewodniczący zawiadamia, że wpłynęły następujące interpelacje: interpelacja P. S. L. i demokratów w sprawie aresztowań działaczy litewskich i białoruskich; interpelacja rad ludowych w sprawie odbudowy pasa neutralnego; interpelacja rad ludowych w przedmiocie połączenia kolejowego Wilno—Grodno. W końcu marszałek oświadcza, że na porządku dziennym znajduje się dalszy ciąg dyskusji generalnej.

Po przystąpieniu do porządku dziennego, Marszałek udziela głosu posłowi Jachiewiczowi, włościaninowi z powiatu Święciańskiego.

Telegramy.

Przed konferencją w Genui

SPRAWA KONFERENCJI RZECZOZNAWCÓW.

Wiedeń, 14 lutego. (PAT.). — „Neue Freie Presse“ donosi z Paryża: Ambasador francuski w Londynie otrzymał polecenie przedstawienia w angielskim urzędzie spr. zagr. zapatrywania rządu paryskiego na konferencję rzeczoznawców. Francja zgadza się w myśl porozumienia w Cannes na propozycję angielską, wolałaby jednakże, aby konferencja odbyła się w Paryżu, a nie w Londynie, jak to ostatnio zaproponowała Anglja. Francja wyraża dalej życzenie, ażeby do obrad zaproszono również Polskę i państwa Małej Ententy. Ambasador francuski w końcu zaznaczył, że Francja oczekuje rychłej odpowiedzi na memorjał Poincaré'go, ponieważ porozumienie co do kwestji, poruszonych przez Poincaré'go musi nastąpić niezależnie od obrad rzeczoznawców.

Rokowania górnośląskie

OBRADY PODKOMISJI.

Katowice, 14 lutego. (PAT.). Biuro Wolffa donosi z Genewy pod datą 13-go b. m.: Niemieccy i polscy przewodniczący poszczególnych podkomisji rozpoczęli dzisiaj obrady, a mianowicie:

11 podkomisja ochrony mniejszości narodowych — ze strony niemieckiej b. pods. stanu Lewald, ze strony polskiej dr. Wasserberger. 12 podkomisja (międzypaństwowa organizacja) z niemieckiej strony b. minister Simons, z polskiej strony dr. Prądzyński. 7 podkomisja (związki robotników i pracodawców) z niemieckiej strony dyr. ministerjalny Fitzler, z polskiej strony inż. Sokal.

Ostatnia podkomisja powoła prawdopodobnie w najbliższych dniach do współpracy przedstawicieli niemieckich i polskich związków zawodowych.

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

Posiedzenie Wydziału Zagranicznego. Posiedzenie Wydziału Zagranicznego zostaje przeniesione z godziny 5-ej na godz. 6-ą, dziś, w środę, 15 b. m. w lokalu Z. P. P. S.

Posiedzenie komisji dla projektu autonomji Galicji Wschodniej. O godzinie 4-ej również w lokalu Z. P. P. S. odbędzie się posiedzenie komisji dla projektu autonomji Galicji Wschodniej.

Odwołanie. W środę dn. 15 b. m. o g. 7 posiedzenie Okręgowego Komitetu Robotniczego nie odbędzie się.

Odczyt na Śródmieściu. W czwartek dn. 16 b. m. o godz. 7 w lokalu dzielnicy Śródmiejskiej (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się odczyt tow. Adama Szczypiorskiego na t. „Bezrobocie“.

Odczyt na dzielnicy Jerozolimskiej. W czwartek dn. 16 b. m. o godz. 7 w lokalu dzielnicy (Chłodna 41) odbędzie się odczyt tow. Jana Kwapińskiego n. t. „Klasa robotnicza w walce z reakcją“.

Egzekutywa OKR. W środę dn. 15 b. m. o g. 5 w lokalu OKR. (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się posiedzenie egzekutywy OKR.

Dzielnica Jerozolimska. W środę dn. 15 b. m. o godz. 7 w lokalu dzielnicy (Chłodna 41) odbędzie się posiedzenie Wydziału kulturalno-oświatowego.

Ruch zawodowy!

Baczność! Rada Związków Zawodowych! W piątek dnia 17.II r. b. o godz. 6 wiecz. w lokalu Zw. metalowców (Leszno 53) odbędzie się konferencja Zarządów Związków Zawodowych. Na porządku dziennym sprawy b. ważne i aktualne. Obecność wszystkich Zarządów konieczna. Wejście za okazaniem mandatu.

Rada Związków Zawodowych m. st. Warszawy.

Zw. prac. miejskich (Warecka 7). Dziś punktualnie o godz. 7 wiecz. w lokalu Związku (Warecka 7 m. 4, II p.) odbędzie się ogólne zebranie pracowników Sekcji fachowej.

Wiec bezrobotnych na placu Dąbrowskiego. Na wiec bezrobotnych, zwołany wczoraj przez Warszawską Radę Zw. Zaw., przybyło tylko kilkaset osób. Przyczyną nieudania się wiecu było zimno, ale zapewne także złe przygotowanie organizacyjne i agitacyjne wiecu. Do zebranych przemówił tow. Neubauer, zapowiadając, że wiec zwołany będzie w odpowiedniejszych warunkach.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dol. St. Zjedn. 8430—8400.
Franki belgijskie 286.50.
Marki niemieckie 17.15.
Londyn 15100—15400.
Paryż 302—299.

Kronika.

Śmierć amerykańskiego lekarza. Kapitan John B. Voor, wicedyrektor Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce, zmarł w Warszawie we wtorek rano dn. 14 lutego b. r. Kapitan Voor zaraził się tyfusem w czasie podróży inspekcyjnej w rejonie Baranowicz około trzech tygodni temu, lecz po powrocie do Warszawy pozostawał nadal przez kilka dni na swojem stanowisku do czasu, gdy choroba poważnie się rozwinęła.

Kapitan Voor był doktorem medycyny i wybitnie pracował z górą trzy lata w Europie. Od stycznia 1919 r. do marca 1920 służył w Serbji, w tym to czasie przybył do Polski. Dr. Voor mimo długotrwałej i wybitnej pracy społecznej, był młodym człowiekiem (miał zaledwie lat 30), był nietylko lubiany i poważany przez swych amerykańskich kolegów, lecz również zdobył sobie głęboki szacunek Polaków. Dr. Voor pozostawił w Ameryce rodziców i dwóch braci.

Prawdopodobnie pogrzeb odbędzie się w czwartek, po nabożeństwie żałobnem w kaplicy szpitala św. Stanisława.

STAN POGODY.

(według danych Państw. Instytutu Meteorolog.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie +0,2°, najniższa —10.°1.

Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Dalszy wzrost zachmurzenia i temperatury, miejscami mglisto, wiatry z południa, potem zachodu.

Z Rady Miejskiej. Posiedzenie plenarne Rady odbędzie się jutro o godz. 7 wiecz. w sali obrad Rady.

(a) **„Dzień aktora“.** Magistrat przyznał 50% dochodu brutto z przedstawień w teatrach miejskich w dniu 14 lutego r. b. na rzecz „Domu Aktora“, stosownie do umowy, zawartej między zarządem gł. Zw. A. S. P. a Związkiem dyrektorów teatrów polskich.

W sprawie daniny. Izba Skarbowa podaje niniejszem do wiadomości ogółu płatników nadzwyczajnej daniny państwowej, że uruchomione przez Magistrat m. st. Warszawy 16 kas poborowych przyjmują jedynie nadzwyczajną daninę państwową, przypadającą od nieruchomości miejskich, od świadectw przemysłowych oraz od mieszkań i lokali handlowych i przemysłowych. Danina od towarzystw sprawozdawczych, wolnych zajęć zawodowych, samochodów, ekwipaży i dorożek winna być wpłacona wprost do Kas Skarbowych (Rymarska 12, lub Nowogrodzka 60). Kasa przy ul. Rymarskiej 12

przyjmuje wpłaty od płatników, zamieszkałych w obrębie 1, 2, 3, 4, 5, 10, 12, 14, 15, 17, 18, 19, 24 25 i 26 komisarjatów p. p. Kasa zaś przy ul. Nowogrodzkiej 60 przyjmuje wpłaty od płatników, zamieszkałych w obrębie 6, 7, 8, 9, 11, 13, 14, 20, 21, 22 i 23 komisarjatów p. p.

Nadto podaje się do wiadomości, że wpłaty na daninę, uskuteczniane 5% długoterminową pożyczką państwową z 1920 r. lub walutami zagranicznemi, przyjmowane będą jedynie przez wyżej podane Kasy Skarbowe.

Poczta lotnicza. Od 15 lutego wznowione zostaje przesyłanie korespondencji pocztowej samolotami, odlot i przylot których odbywać się będzie codziennie o godz. 1 pp. W Głównym Urzędzie Pocztowym Warszawa I korespondencja lotnicza przyjmowana jest w okienku Nr. 24 w dni powszednie od godz. 8 rano do 8 wieczorem, w niedziele i święta od 9—11 rano, przyczem korespondencja nadana w urzędzie do godz. 11 rano wysyłaną będzie tegoż dnia, nadana zaś po tej godzinie — dnia następnego.

Wizy na wyjazd do Gdańska. Minister Spraw Wewnętrznych upoważnił urzędy, wystawiające paszporty zagraniczne, do udzielenia wizy na prawo wielokrotnego w ciągu 3 miesięcy wyjazdu z Polski do Gdańska i z powrotem tym, stale zamieszkującym w Polsce cudzoziemcom, którzy pod względem politycznym nie budzą żadnych wątpliwości. Wiza taka płacona będzie w wysokości, odpowiadającej sumie, jaką należałoby ściągnąć przy 5-krotnem każdorazowem zezwoleniu na przekraczanie granicy w obie strony, czyli wynosić będzie 20.000 marek.

Związek oficerów rezerwy. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Domu Oficera Polskiego, przy udziale przeszło trzystu osób, zebranie organizacyjne Związku oficerów rezerwy. Zebranie zagaił i po obraniu prezydjum zreferował organizację Związku, jego cele i program p. Płażewski.

Wobec istnienia Stow. Oficerów, zwolnionych ze służby czynnej, w skład którego wchodzą oficerowie emeryci, weterani, inwalidzi i of. rezerwy, wywiązała się długa i ożywiona dyskusja na temat: czy wobec istnienia różnorodności celów i idei przewodnich poszczególnych tych grup oficerskich, a oficerów rezerwy w szczególności, jest konieczne utworzenie oddzielnego związku, złożonego z samych oficerów rezerwy. Po dyskusji, w której między innemi zabierali głos gen. Latour, kpt. Wrocki, Leszczyński, bezwzględną większością głosów, bo tylko przeciw 23, postanowiono zorganizować Związek oficerów rezerwy, skupiający wszystkich oficerów rezerwy w całej Rzeczypospolitej. Wybrany został Komitet organizacyjny, który opracuje statut, na podstawie którego dopiero wybrany zostanie Zarząd Centralny. Do komitetu weszli kapitanowie: Leszczyński, Kamiński, Wronski, Kantor - Minski, Piątkowski, oraz porucznicy: Czapiński, Gromski, dr. Kapuściński, Płażewski, Sawicki i Syszko. Sekretarjat Związku czynny jest narazie w Domu Oficera Polskiego (Szopena 3), tam też należy przesyłać wszelką korespondencję, jak również udzielane są informacje i przyjmowane zapisy. Godziny urzędowe od 5—6 pp.

Na zebranie nadesłano kilka depesz z życzeniami dla nowopowstającego Związku, jak również przybyła delegacja oficerów rezerwy z Brześcia.

ODCZYTY I ZEBRANIA.

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. Dziś na posiedzeniu Tow. będzie mówił prof. J. Loth „O tworzeniu się państwa na podstawach narodowościowych". Początek posiedzenia o godz. 8 wiecz. punktualnie.

Wieczory artystyczne. W piątek dn. 17 odbędzie się drugi z wieczorów artystycznych, urządzanych przez połączone związki literackie i artystyczne. Zainteresowanie, jakie wzbudził pierwszy wieczór, pozwala mieć nadzieję, że w piątek zgromadzi się w salonach Polskiego Klubu Artystycznego cała elita literacka i artystyczna polska, oraz liczni przedstawiciele świata cudzoziemskiego. Początek wieczoru punktualnie o godz. 9. Zaproszenia imienne wydaje sekretarjat Zw. Zaw. Literatów Polskich codziennie między 5 a 6 tą.

Raut literacki odbędzie się w Klubie Artystycznym dziś. W programie: śpiew p. Reginy Lubicz-Janickiej i akompanjament Miry Wereszczyńskiej.

WYPADKI.

Czyj samochód? W składzie drzewa przy ul. Dzikiej 62 znaleziono samochód osobowy nr. 1209. Właściciel samochodu niewiadomy.

Żonobójstwo. W tych dniach w okolicach Kutna znaleziono zwłoki kobiety lat około 50. Oględziny zewnętrzne wykazały, że kobieta ta zmarła od mrozu. Ekspozytura śledcza przy komendzie policji pow. kutnowskiego, stwierdziwszy osobistość „zmarzniętej" kobiety, rzuciła podejrzenie, że została ona zaduszona przez małżonka, który był od niej znacznie młodszy. Wzięto go w krzyżowe pytania i przyznał się do zamordowania żony, co uczynił rzekomo z powodu zazdrości.

Napad bandycki. W Włocławku przy ulicy Piekarskiej zamieszkiwała Janina Hasiewicz, o której sama głosiła, że posiada dużo pieniędzy. Onegdaj wieczorem do jej mieszkania zapukał ktoś do drzwi, oświadczając, że przychodzi z listem. Po otworzeniu drzwi wkroczyło dwóch bandytów zamaskowanych i uzbrojonych i zażądali wydania sobie pieniędzy. Pod terorem wydała Hasiewicz posiadane 80 tysięcy marek, bandyci jednak ściągnęli jej z palców dwa pierścionki i dopiero wtedy opuścili mieszkanie. Zarządzony pościg żadnego rezultatu nie dał.

Ujęcie fałszywego kontrolera. Wyczytawszy w gazetach i w rozkazie dziennym komendanta policji o grasującym fałszywym kontrolerze, podającym się za kontrolera akcyzy, starszy przodownik 14-go komisarjatu Aleksander Michałowicz zapamiętał sobie jego rysopis i oto wczoraj rano, przechodząc ul. Wileńską róg Konopackiej, zauważył mężczyznę, którego rysopis zgadzał się z podanym w gazetach i w rozkazie. Odprowadzony do 14 komisarjatu zatrzymany podał się za Mieczysława Kluczyńskiego (Wileńska 31), b. urzędnika urzędu walki z lichwą i spekulacją, obecnie bez zajęcia. Przy Kluczyńskim znaleziono 2 fałszywe legitymacje akcyzy. K. dokonał rewizji w sklepie spożywczym Chai Wodzisławskiej (Brukowa 29), gdzie skradł 3.000 mk., w kawiarni Moszka Zenenruda (Brukowa 29), w składzie wyrobów tytoniowych Gecela Cuglera (Stalowa 49) i w kilku innych sklepach. Fałszerza osadzono w areszcie przy urzędzie śledczym.

Skarb w doniczce. Oficjalista tow. handlowo-przemysłowego p. f. „Polstar" (Boduena 4) Grzebuła (Wilcza 50), będąc z transportem towaru w Stołbcach, został zaczepiony przez niejakiego Goldberga z Baranowicz, który prosił Grzebułę o przewiezienie do Warszawy paczki, zawierającej 560 rb. w złocie i 10 rb. w srebrze, dla wręczenia jej w jednym z kantorów bankierskich, celem wymiany na marki polskie. Przyjechawszy do Warszawy Grzebuła paczki nie doręczył do kantoru, lecz ukrył ją w ziemi w dużej doniczce z kwiatem. Następnie G. wyniósł doniczkę do sąsiadki, oświadczając jej, że w mieszkaniu jego jest zbyt gorąco, wobec czego kwiat może się zepsuć. Po upływie kilku dni przyjechał do Warszawy Goldberg z Baranowicz, a dowiedziawszy się, że Grzebuła cennej paczki nie doręczył, zawiadomił policję. Gdy sąsiadka dowiedziała się o rewizji w mieszkaniu Grzebuli, która nie dała żadnego wyniku, wówczas zdziwiona przyniesionym przez Grzebułę kwiatem, wezwała drugą sąsiadkę i wyjęła z ziemi w doniczce wspomniany wyżej skarb i o powyższem zawiadomiła policję. Grzebułę, wraz ze skarbem, skierowano do podprokuratora sądu okręgowego.

Z sądów.

Wznowiony proces t. zw. hr. Łubieńskiego (Zawidowskiego).

Po otwarciu rozpraw z godzinnem opóźnieniem, spowodowanem nieobecnością obrońcy, udzielił przewodniczący płk. dr. Daniec głosu oskarżycielowi. Prokurator mjr. Janczewski w dłuższym wywodzie uzasadniał akt oskarżenia. Podsądny jest prototypem megalomana i, jak się znawcą wyraził, należy do gatunku patologicznych oszustów. Środowisko kelnerów, artystów, fałszywych książąt i prostytutek spowodowało wybuch drzemiących w nim skłonności do pijatyk i hulanek, temu też przypisać należy, że sięgnął pełną garścią do kasy państwowej, aby towarzystwu dostarczyć środków do zaspokojenia zachcianek. Podsądnemu grozi surowa kara z ustawy sierpniowej. Być może, że wyrok, który zapadnie, będzie zbyt srogim. Sąd będzie miał jednak sposobność na drodze pośredniej zastosować okoliczności łagodzące, które prokurator w tem upatruje, że podsądny jest w młodocianym wieku, łatwo ulegał wpływom, oraz, że szkoda została w zupełności wyrównana.

Obrońca dr. Hofmokl-Ostrowski przeciwstawił się aktowi oskarżenia. Z postępem kultury bieży równoległym torem potrzeba uciechy. „Panem et Circenses" wołali Rzymianie do swoich Neronów. Jeżeli mówca obawia się wyroku surowego, to tylko dlatego, że proces wytoczono w przededniu zniesienia ustawy sierpniowej wraz z jej drakońską sankcją.

Na zasadzie ustawy sierpniowej, ustawy z dnia 18.III 1921 r. dla urzędników i kodeksu karnego wykazuje obrońca, że podsądny Zawidowski winien wobec wynagrodzenia szkody przed wdrożeniem śledztwa zostać zupełnie uniewinniony i jako złoty pomost dla przekroczenia przepaści między sankcją sierpniową i faktyczną bezkarnością Zawidowskiego, wnosi na zastosowanie art. 639 k. k. i ukaranie podsądnego tylko za niedbalstwo służbowe, bez szkody dla skarbu państwa. Kończy apelem, aby sędziowie uznali 15-miesięczne więzienie za dostateczną karę za kilka godzin uciechy i nie przedłużyli cierpień młodocianego, który od przeszło roku zasypia i budzi się z wizją plutonu egzekucyjnego.

Po replice prokuratora i krótkiej odpowiedzi obrońcy, przewodniczący płk. dr. Daniec zapowiedział ogłoszenie wyroku na dziś na godz. 10-tą.

O domy Zamoyskich.

Dowiadujemy się, że w głośnej sprawie spadkobierców Andrzeja hr. Zamoyskiego przeciwko Skarbowi państwa polskiego, o zwrot zagrabionych przez Rosjan domów przy Nowym Świecie, zakończonej, jak wiadomo, oddaleniem powództwa — podaną została przez obrońców strony przegranej skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego.

Teatr i Muzyka.

Teatr Wielki. Dziś „Pan Twardowski", jutro opera Żeleńskiego „Goplana".

Teatr Rozmaitości. Dziś „Wierna kochanka". W godzinach popołudniowych odbyła się próba generalna 3-aktowej komedji Gustawa Beylina p. t. „Kobieta bez przeszłości", której premjera jest jutro.

Teatr Praski. Dziś i codziennie „Ten, którego biją po twarzy".

Teatr im. Bogusławskiego. Dziś i jutro po raz ostatni „Karykatury" Kisielewskiego.

Teatr Reduta. Dziś o g. 4½ pp. „Czupurek" B. Hertza, wieczorem 2-gie przedst. popularne z cyklu przeglądu repertuarowego po cenach zniż. — „W małym domku" T. Rittnera.

Teatr Maska. Dziś i jutro „Ogród młodości".

Teatr Nowości. Dziś i jutro „Noc w Paryżu".

Teatr Mały. Dziś i codziennie „Czysty interes".

Teatr Wodewil. Dziś w dalszym ciągu operetka Stolza „Faworyt".

Teatr Dramatyczny. Dziś i dni następnych „Sybir" G. Zapolskiej.

Teatr Praski. Dziś „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Teatr Powszechny. Dziś „Rozbójnicy" czyli „Rodzina Mauprat".

Tombola - bal maskowy artystów teatrów miejskich odbędzie się w nadchodzącą sobotę o g. 12-ej w nocy w salach teatru Wielkiego i Redutowych. Pozostałe loże nabywać można w kasie teatru im. Bogusławskiego (gmach teatru Wielkiego) od 4—6, bilety wejścia we wszystkich kasach teatrów miejskich.

Pieśni rosyjskie. Firma wydawnicza Leona Idzikowskiego (Marszałkowska 119) przystąpiła do druku całego szeregu pieśni rosyjskich kompozytorów. Wśród tych arcydzieł ukażą się: „Melodja" Rubinsztejna, „Pieśni wschodnie" Rimskiego - Korsakowa, oraz kilka najpiękniejszych śpiewów Rachmaninowa. Teksty polskie tych wydawnictw opracowuje p. Jarosław Iwaszkiewicz.

POKWITOWANIA.

Na Centr. Fundusz Wyborczy.

Małżewski w Rypinie mk. 250.
Pracownicy teatru „Nietoperz" mk. 2000.

Na Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka.

Pracownicy drukarni „Robotnika ½% od zarobku mk. 4.185.
Różycki mk. 300.

Na Sanatorjum w Rudce.

W piątą rocznicę śmierci b. p. Grzegorza Awrutina składa syn mk. 2.500.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Jerzy de Nisau. Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.